

JOSH KAKEGAMIC
"Love No. 2, Man and Woman"

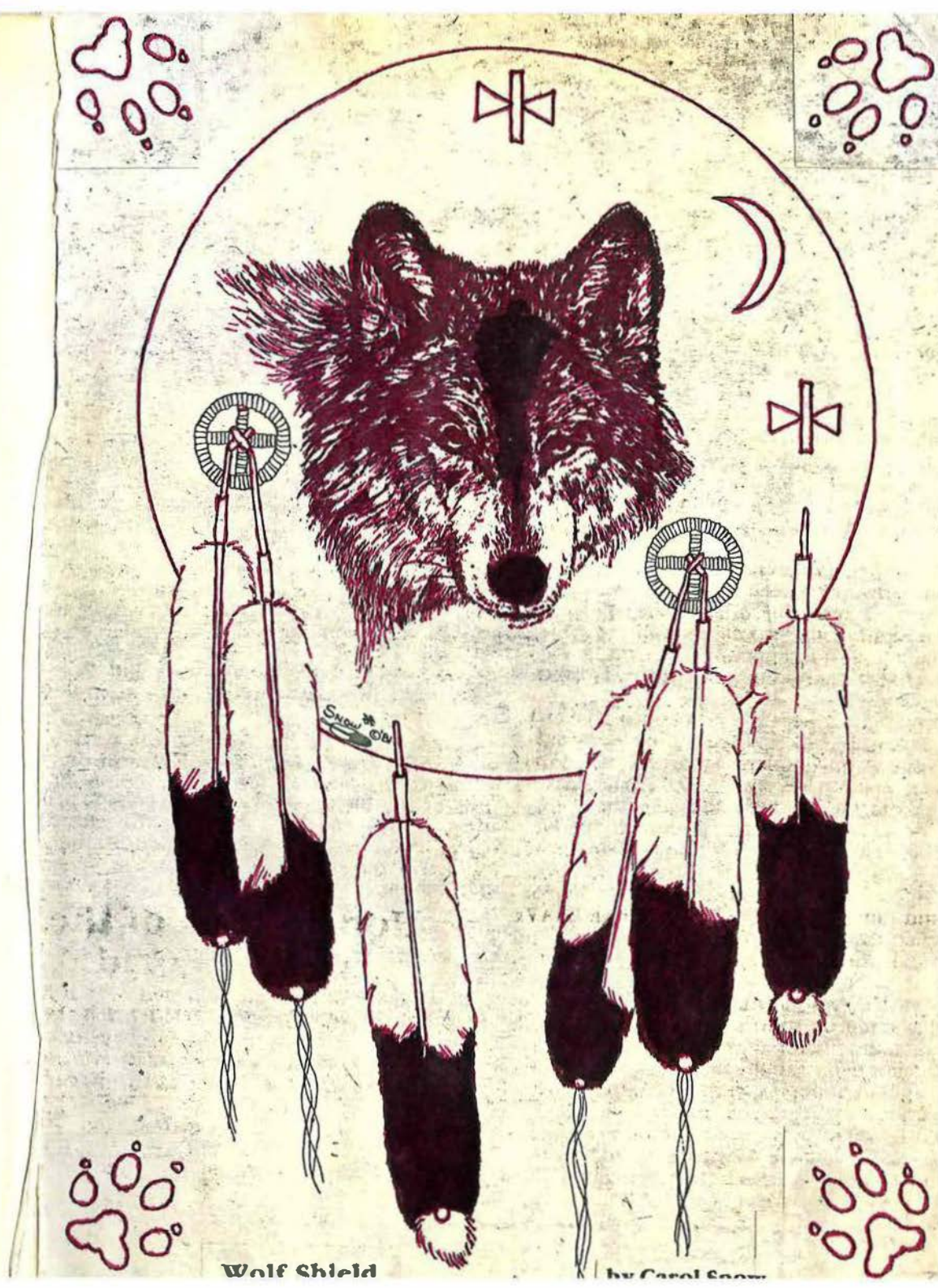


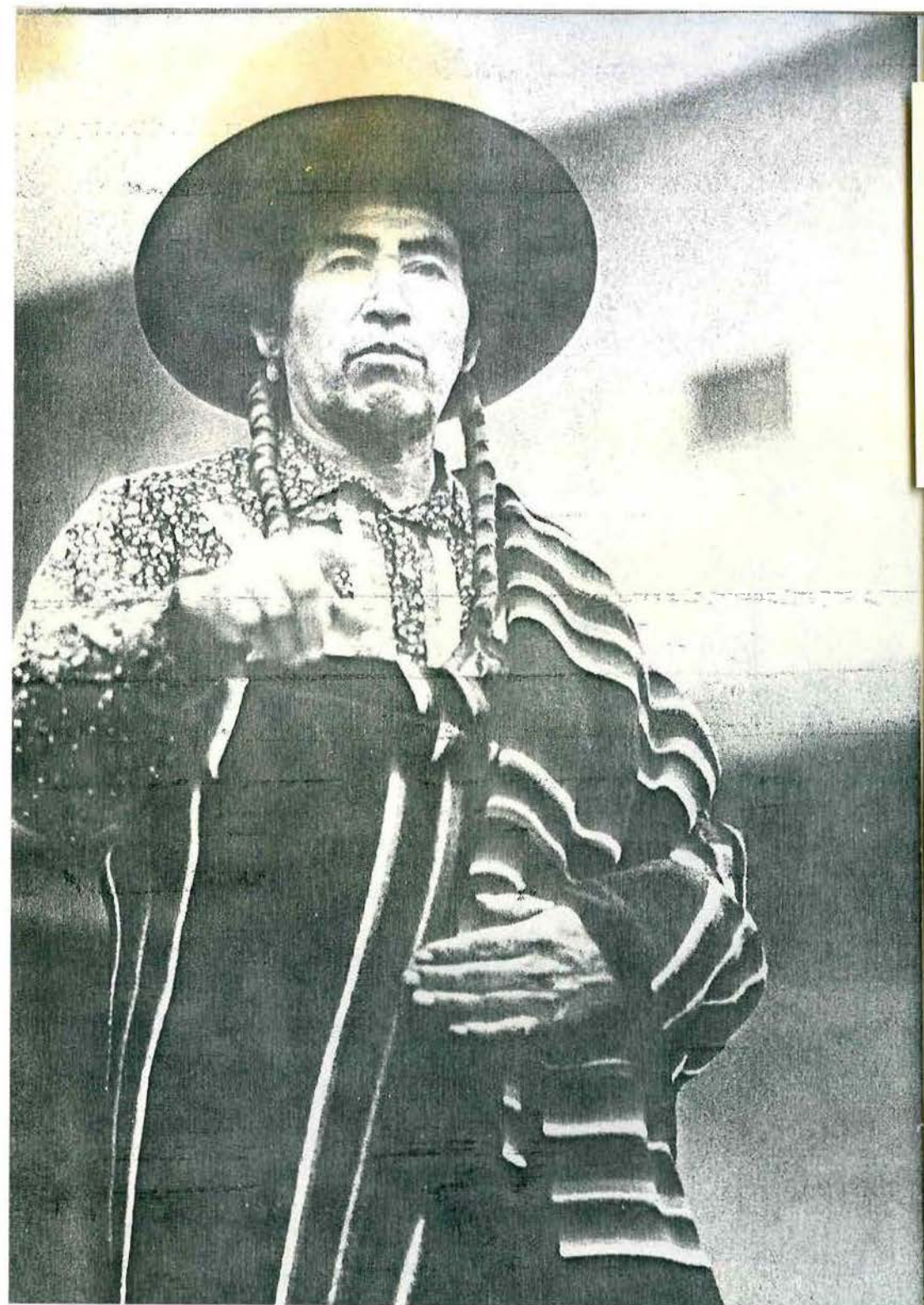
4.

Drodzy Przyjaciele,

Oddajemy Wam do rąk TAWAČIN - przegląd Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Czyniąc to, mamy nadzieję, że przynajmniej w części zaspokoї on wyrażaną wielokrotnie potrzebę szerszej popularyzacji materiałów i wymiany informacji o szeroko pojętej tematyce indiańskiej. Wnioski wyciągnięte z dotychczasowych krótkotrwałych prób w tej dziedzinie oraz tzw. uwarunkowania zewnętrzne sprawiły, że ograniczyliśmy nieco nasze początkowe zamierzenia. Nie chcemy obiecywać, że kolejne numery TAWAČIN trafiać będą do Was systematycznie i często. Pragniemy tylko, żeby do Was trafiały. Proponujemy na początek nieregularną publikację, której forma, treść i częstotliwość ukazywania się zależęć będą w znacznym stopniu od Was - od Waszego zainteresowania i uczestnictwa w przygotowywaniu kolejnych wydań NASZEGO WSPÓLNEGO PIŚMA, od Waszych uwag, propozycji, tekstów i informacji, na które czekamy. Tylko wtedy /i po spełnieniu niezbędnych wymagań organizacyjno-prawnych / możliwe będzie zrealizowanie marzenia nas wszystkich - prawdziwego, wartościowego i atrakcyjnego pisma o sprawach tubylczych Amerykanów, ich przyjaciół w Polsce i na świecie. Tworząc TAWAČIN, chcieliśmy zrobić kolejny krok na drodze do tego celu. Stawiając go - liczymy na Waszą wyrozumiałość i pomoc.

REDAKCJA





Z ZIEMI INDIAN

AKWESASNE NOTES: W numerze 17/2 ukazał się tekst petycji Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian, przygotowanej przez Jerzego Tołkoczke i podpisanej w czasie VIII zlotu PRPI w Koźnie. /mn/

W numerze 17/4 /późne lato 1985/ opublikowany został list Krzysztofa Janiaka z propozycją opłacenia przez zachodnią grupę PRPI studiów medycznych w naszym kraju dla 1-2 Indian. Czekamy na wasze opinie.

W tym samym numerze Akwesasne Notes samowzwańczy "President of Educational - informational Center of PMAIF" Paweł Nowak z Andrychowa ogłosił "konkurs" na materiały o współczesnej sytuacji Indian. Pozazdrościć tupetu i szczęścia...

Najnowsza wiadomość od Pawła Nowaka: "27 września br. został zwolniony Dennis Banks. Jego brat Mark Banks pragnie przybyć do Polski w roku 1986; proszę o skontaktowanie mnie z Centrum Ruchu w tej sprawie". Co wy na to? /mn/

LEONARD PELTIER: 15 października przed sądem apelacyjnym w St. Louis (Missouri) rozpoczęły się kolejne prześluchania mogące doprowadzić do wznowienia procesu.

DINO I GARY BUTLEROWIS. W wyniku procesu z września br. obaj kuzyni zostali uniewinnieni z zarzucanych im oskarżeń /zabójstwo Donaيدا Piera i usiłowanie zabójstwa jego syna/ i 19 października zostali zwolnieni z więzienia. /jt/

PUBLIKACJE: Tygodnik "Antena" /nr 37 z 9-15 IX 1985/ zamieszcza list Marka Maciołka z mało znanymi informacjami o roli, jaką znana z wielu filmów wyspa Alcatraz odegrała w narodzinach współczesnego aktywizmu indiańskiego w Stanach Zj. noczonych.

Zainteresowanym obecną sytuacją tubylczych Amerykanów polecamy też artykuł Grażyny Dziedzińskiej "Peltier i inni" z numeru 38 "Perspektyw" /20 IX 1985/. Prostuujemy je nieco wcześniej niż podaną tam datę aresztowania Leonarda Peltiera. Otóż nastąpiło ono nie bezpośrednio po strzelaninie w Pine Ridge w czerwcu 1975 r., ale dopiero w lutym 1976 r. w kanadyjskiej prowincji Alberta. Obawiając się aresztowania Peltier udał się tam do zaprzyjaźnionych Indian Kri z obozu wodza Smallboya. I jeszcze jedna uwaga do tego artykułu - poprawny skrót nazwy brazylijskiej Narodowej Fundacji Indiańskiej to FUNAI.

ABYŚMI NIE ZAPOMNIELI:

16 sierpnia 1985r. zmarł na raka w San Francisco 40-letni DAN BOMBERRY, Indianin Kajuga, znany w kraju przywódca tubylczych Amerykanów walczących o ekonomiczną i polityczną suwerenność. Jego słowa i czyny były wzorem, ulgą i nadzieją dla wielu tubylczych ludzi i narodów.

14 sierpnia 1985r. zmarł na atak serca PHILLIP DEERE duchowy przywódca ludu Muskogee /Krik/, znany i uznany działacz tubylczej społeczności, od lat związany z Ruchem Indian Amerykańskich /AIM/. Przez wiele lat /z formalnego wykształcenia/ był cenionym nauczycielem młodzieży, przybywającej z całego kraju do jego okrągłego domu w Oklahomie w poszukiwaniu wiedzy i tradycji. W 1972r. był jednym z przywódców Szlaku Złamanych Traktatów i okupacji Biura do Spraw Indian w Waszyngtonie, a w 1978r. przewodził Najdłuższemu Pochodowi z wyspy Alcatraz do stolicy Stanów Zjednoczonych. Jako przedstawiciel tubylczych Amerykanów wielokrotnie występował przed światem, m.in. na Konferencji Genewskiej w 1977r. i podczas IV Trybunału Russella w Rotterdamie w 1980r. Był świadkiem i współtwórcą odrodzenia indiańskiej dumy i kultury; szanowanym strażnikiem tradycji i wizjonerem, kochanym ojcem rodziny i swego narodu, dobrym wujkiem wszystkich walczących o wyzwolenie Indian.

W swych rękach trzymamy 14 pasemek purpurowego wampumu. Trzymamy je razem, jeden przy drugim, dla was- autorów wielu amerykańskich podręczników historii; dla was- autorów bezwartościowych, niedokładnych, zakłamanych, sensacyjnych powieści i innych pisarzy fabularnych, którzy macie zatrute umysły odnośnie naszego narodu, Czerwonej Rasy Ameryki; dla was- producentów wielu westernów i telewizyjnych programów i widowisk przedstawiających Indian; dla was- niszczycieli traktatów rozkożujących się wyławaszczaniem Indian przez wznoszenie zapór na indyjskiej ziemi, gwałcących święte traktaty, a także do tych z naszych rodaków, którzy chełpią się sławą swych przodków wykorzystując myśli i krew naszego Dawnego Ludu:

- Pierwszym pasemkiem wampumu rozsiewamy mgłę, która spowija wasza oczy i wywołuje przekonanie, że możecie ujrzeć przecież prawdę o naszym narodzie!
- Drugim pasemkiem wampumu ściągamy z waszych uwiecznionych umysłów pajęczyny, które przeszkadzają wam być sprawiedliwymi wobec naszych ludzi!
- Trzecim pasemkiem wampumu oczyszczamy wasze serca z zemsty, egoizmu i niesprawiedliwości, abyście mogli kochać zamiast nienawidzić!
- Czwartym pasemkiem wampumu zmywamy krew naszych ludzi z waszych rąk, abyście mogli poznać uścisk prawdziwej przyjaźni i szczeroci!
- Piątym pasemkiem wampumu zginamy wasze zadarte w górę głowy i oczyszczamy wasze umysły z nienormalnej próżności i samouwielbienia, sprawiające, że chodzicie po ziemi nie dostrzegając ciemnoskórych mieszkańców tego świata!
- Szóstym pasemkiem wampumu zdejmujemy z was ubiór ze złota, srebra i chciwości, abyście mogli przyjąć szatę szlachetności, gościnności i ludzkiej życzliwości!
- Siódmym pasemkiem wampumu wycieramy brud z waszych uszu, abyście mogli usłyszeć prawdziwą historię naszego narodu!
- Ósmym pasemkiem wampumu prostujemy asze przewrotne języki, abyście mogli odtąd mówić prawdę o Indianach!
- Dziewiątym pasemkiem wampumu odpędzamy ciemne chmury z oblicza Słońca, aby jego promienie oczyściły wasze myśli, abyście wy mogli spojrzeć przed siebie i zobaczyć Amerykę, zamiast oglądać się wstecz na Europę!
- Dziesiątym pasemkiem wampumu odrzucamy ostre kamienie i patyki z waszej ścieżki, abyście mogli kroczyć prosto jak pierwsi Amerykanie, których imię zniesławiliście i których kraj okupujecie teraz!
- Jedenastym pasemkiem wampumu zabieramy wam z rąk narzędzia zniszczenia - karabiny, bomby, wodę ognistą, choroby - i dajemy wam w zamian Fajkę Przyjaźni i Pokoju, abyście rozsiewali braterską miłość zamiast złej nienawiści i niesprawiedliwości!
- Dwunastym pasemkiem wampumu stawiamy wam nowy dom z wieloma oknami, ale bez luster, abyście mogli wyrzucić i zobaczyć życie i zamiary waszych najbliższych sąsiadów, Amerykańskich Indian!
- Trzynastym pasemkiem wampumu burzymy ścianę ze stali i kamienia, jaką zbudowaliście wokół DRZEWY POKOJU, abyście mogli znaleźć schronienie pod jego gałęziami!
- Czternastym pasemkiem wampumu uwalniamy orlicę z gniazda, którą uwieczniliście, aby ten szlachetny ptak mógł raz jeszcze wzlecieć w niebo nad Ameryką!

Ja, Te-ha-ne-to-rena, powiedziałem.

Jak głosi opowieść, pewnego razu kobieta spadła z ziemi w niebie. Wypadła przez dziurę powstałą po wyrwaniu wielkiego drzewa, a kiedy wypadała trzymała w dłoni garść nasion. Spadła bardzo długo. Nie było pod nią Ziemi, tylko pradawne wody, a w wodach tych pływały ptaki i zwierzęta.

„Spójrzcie!”- powiedziały. „Ktoś się zbliża”. Wtedy jakieś ptaki, żabędzie albo Gęsi wzleciały by złapać ją na swe skrzydła. Inne zwierzęta naradzały się poniżej.

„Powinna mieć gdzie stanąć!”-powiedziały. „Musimy stworzyć Ziemię”. I jedno po drugim nurkowały, próbując wydobyć nieco mułu z dna pradawnego oceanu. Nie udało się to żadnemu z nich poza ostatnim - Piłmoszczurem. Wydobył on małą garstkę błota.

„Gdzie powinniśmy ją teraz umieścić?”- zapytały.

„Złóżcie ją na moim grzbiecie!” - odpowiedział ktoś. Był to Wielki Żółw wypływający z głębin. Kiedy złożyły ziemię na grzbiecie Wielkiego Żółwia, rosła ona coraz większa, aż stała się kontynentem, Ziemią na grzbiecie Wielkiego Żółwia. Tam ptaki umieściły Niebieską Kobietę. Tam rzuciła ona różne ziarna, które wyrosły na dobre rośliny. I tak zaczyna się historia Stworzenia.

Przekazywana z pokolenia na pokolenie ustna twórczość Indian, której pięknym przykładem jest opowieść o Niebieskiej Kobiecie, stanowiła podstawę XIX-wiecznych zbiorów opracowywanych przez nie-indyjskich etnologów. Kompilacje te, podobnie jak przekłady dokonywane współcześnie przez nie-indyjskich pisarzy, umacniają przekonanie wielu ludzi w Europie i Ameryce, że indyjska literatura składa się wyłącznie z tradycyjnej ustnej poezji, która podobnie jak jej twórcy należą już do przeszłości.

Bogactwo oralnej tradycji indyjskiej nie powinno jednak przestać literackich osiągnięć nowych pokoleń Tubylczych Amerykanów. W ostatnich latach stworzyli oni wiele znaczących dzieł, przy czym większość z nich pisana była w języku angielskim. N. Scott Momaday, pisarz Kiowa, która za swoją powieść „Dom utkany ze światła” otrzymał w 1969 r. nagrodę Pulitzera jest tylko jednym z wielu i nie pierwszym Tubylczym Amerykaninem, który osiągnął sukces jako pisarz. Historia literatury wśród Indian Cherokee /pisanej w języku własnym i po angielsku/ sięga lat 30-tych ubiegłego wieku. Dakocki lekarz i pisarz, Charles Eastman zdobył na przełomie wieków międzynarodowe uznanie dzięki swym autobiograficznym pracom.

Współcześnie poezja i proza setek Tubylczych Amerykanów ukazują się w licznych magazynach, antologiach i tomikach. Ich prace są różnorodne - od utworów pełnych liryki i mistyki aż po gorzki czasomiarizm. Źródłami ich twórczości są zarówno stare opowieści, jak i współczesne problemy społeczne i polityczne „globalnej wioski”. Chociaż są tak zróżnicowane, bo pochodzą przecież z wielu części ogromnego kontynentu i z wielu odrębnych narodów, to jednak jest w nich wiele wspólne dla wszystkich amerykańskich Indian. Wspólne są dla nich tradycje szacunku do Ziemi i naturalnego świata oraz odczuwanie siebie jako części, a nie władcy Stworzenia; wspólne są związki z ludowymi kulturami - kulturami podbitymi, odbieranymi stereotypowo, nie rozumianymi; wspólny jest wreszcie szacunek do potęgi słowa - siły zdolnej budować i niszczyć, leczyc i ranić.

Indyjscy pisarze mają wiele do zaoferowania, nie tylko własnym ludziom, ale i tym wszystkim, którzy wierzą w tę Ziemię, w przetrwanie żywych istot i przetrwanie ducha. Wsłuchujmy się więc w ich słowa, w pieśni z Ziemi na grzbiecie Żółwia.



CARROLL ARNETT -GOGISGI

Na Long Island

Damulko,
jest wiele
gorszych rzeczy
na tym świecie
niż psie gówno
na dywanie.

Burney'owi Bush

Wczesna pieśń

Gdy słońce wzeszło
wystarczająco wysoko
by ogrzać mróz
na sosnowych igłach,
powstaje by złożyć
cztery modlitwy
dziękczynne za
ten ładny pogodny dzień,

za tę dobrą brązową
ziemię, za wszystkich
braci i siostry,
i za ciemną krew
która płynie przeze mnie
w wielkim obiegu
powracając do tej
dobrej brązowej ziemi.

Powwow

Jasna dama o włosach
w kolorze spopielałego tytoniu
antropologicznie spytała, Przepraszam
czy może mi... pan
/domyslać się, że to razi Wodza/,

czy ta czerwona łatka
na twoim kocu oznacza
coś?

Tak mateczko,
no pewno, że oznacza,
oznacza że
pewnego razu
była dziura
w tym kocu.

W maju

Obserwowałam dwie
jaskółki pikujące
na pole które
właśnie obsiewaliśmy.
Nie tak jak dwa
bojowe odrzutowce
Gwardii Narodowej
które
huczały nad nami
godzinę wcześniej, jaskółki
nie były uzbrojone
w cztery rakiety każda
i nie zrobiły mi nic złego
bo wiedziałam
jaki naród
ochraniały i śpiewałam
głośno by uczyć je
i ich naród.

Para

W ograniczonej ciemności
szalaś słyse
jak kamienie śpiewają
i znów śpiewają gdy
lana jest woda, czuje
duchy kamienia
i wody wypalające,
oczyszczające.

Modlę się
wa wdzięczności.
Jedynie pokój
jest.

uwohali

dziadku orle
który jesteś w niebie
wzniosłeś się do nieba
i sprawiłeś że moja krew
śpiewa śpiewa
śpiewa

Wiersze zaczerpnięto z następujących źródeł:
The Remembered Earth, ed. by Geary Hobson;
Songs From This Earth On Turtle's Back, ed.
by Joseph Bruchac; Akwesasne Notes, 16/5.
Przełożył i opracował Marek Maciołek.
Wszelkie prawa zastrzeżone

NILA NORTHSUN

przenosząc obóz za daleko

nie mogę powiedzieć
jak wygląda księżyc
przy przenoszeniu obozu
/na trawois

nie mogę opowiedzieć
o ostatniej wielkiej bitwie
o zaliczaniu dotknięć
o zdejmowaniu skalpów
nie wiem co to znaczy
polować na bizona
czy uczestniczyć w tańcu ducha

ale
mogę zobaczyć orła
prawie wymarłego
na tłoczonych plastykowych
/kubkach

mogę jeździć na pow wow
w przyczepach kampingowych
/w winnebagach

mogę jeść bizonie mięso
w miejskich bazach

/turyistycznych
mogę tańczyć do indiańskiej muzyki
rock-n-rolla hey-a-hey-o

mogę
i niefortunnie
to robię



CARROLL ARNETT/GOGISGI - /Cherokee/, poeta, nauczyciel, ur.
w Oklahoma City w 1927. Wydał
9 tomów poezji. Ukończył Uni-
wersytet Oklahoma, Uniwersytet
Teksasu i Beloit Coll. Obecnie
mieszka z żoną Klaudią na far-
mie w pobliżu Mecosta w stanie
Michigan i wykłada literaturę
w Central Michigan University.

para

zasunięto wejście
i byliśmy tam
dzieląc się ciemnością
dzieląc się modlitwami
dzieląc się wrażeniami gdy
woda zderzała się z gorącymi
/kamieniami

te stare kobiety
ze skręconymi artretyzmem stopami
dzieliły swą obecność
z dziećmi co
chłaptali z pragnienia
wodę z czerpaka
nawet gdy starcy mówili
w swych językach
było bez znaczenia że
mogliśmy nie zrozumieć
uczucia jakie tam było
tragedii cierpienia i nadziei
więc płakaliśmy razem z nimi
dzieliliśmy się tym szczególnym
/czasem

i właśnie wtedy gdy wejście
zostało rozsunięte
i powoli wstawaliśmy
dostosowując oczy
do światła na zewnątrz
wiedzieliśmy że gdy ujrzemy
się potem wzajemnie
ten blisk rozpoznania
przypomni nam
czego doświadczyliśmy razem.



NILA NORTHSUN-/Shoshoni-Chip-
pewa/, poetka i edytorka, ur.
w 1951 w Schurz, Nevada. Wydała
4 tomy poezji /część ukazała
się też w RPN/. Wraz z mężem,
Kirkiem Robertsonem wydaje ma-
gazyń „Scree”. Ukończyła Uni-
wersytet Montany. Mieszka obec-
nie z mężem i dwójką dzieci
w rezerwacie Fallon, Nevada.

MANITONQUAT:

POWRÓT DO TWORZENIA:

WESOŁE DZIECIŃSTWO

/Medicine Story/

Ze wszystkich spraw, które tutaj rozpatrujemy, chcę poruszyć jedną zawartą w moim sercu: nasz etosunek do naszych dzieci. Zawsze powtarzam, że moi dwaj synowie są głównym centrum mojego życia, ale nie tylko moje dzieci są tak ważnymi dla mnie. Dzieci w różnym wieku wzbogacają mnie, podnoszą mnie na duchu, uczą mnie oraz napełniają mnie uczuciem miłości, nadziei i wdzięczności.

Dzieci zachwycają mnie, napełniają podziwem pełnym szacunku, czynią moje uczucia delikatnymi, łagodnymi i opiekuńczymi. Trzymając dziecko w swych ramionach łączę się z sercem tajemnicy Tworzenia bardziej niż poprzez modlitwę. Sen pełen niewinnej ufności wzbudza we mnie najgłębsze poczucie opieki i troski. Osobliwość dużych jak gwiazdki migoczących oczek oraz malutkich piątek wyciągniętych w kierunku bezmiernego nieznanego świata i szukających czegoś po omacku, pobudza mnie tak jak wszystkie możliwe przyrody istniejące we wszechświecie. A mając te małe paluszki mocno zaciśnięte na moim palcu i widząc malutką twarzączkę oświeconą wielkim bezczębnym uśmiechem i moje serce skacze jak delfin w nagłym przypływie radości.

Małeństwo stawiające swe pierwsze kroczki przebudza moją świadomość w kierunku cudów dotyczących małych, zwykłych rzeczy, których ja nigdy sobie nie uświadomiłem. Spacerując z Tashinem, moim dwuletnim synkiem, nie możesz po prostu szybko przebyć drogi prowadzącej do celu. Musisz iść takimi krokami jak on i oglądać cudowności rozciągające się wokół ciebie: trawę, motyle, kałużę deszczu. Czasami on przykucnie sobie i przez długi czas obserwuje teren. Jeżeli potrafisz nie zważać na swój cel i na niecierpliwość, idziesz i przykucasz obok niego i wkraczasz w jego świat. Są tam źródła prowadzące tak różny tryb życia. I gąsienica i żuk, jakiegoś niezwykle interesujące dziury w ziemi i wiele małych kamyków. On podnosi kamień i ogląda go z bliska. Wtedy zadowolony z twego towarzystwa w jego odkryciach wręcza ci kamień. Co za małe cudo ten kamysek zielony i błękitny, i szary! Jako że powinienś chwalić piękno i doskonałość, spraw go w srebro i pamiętaj, że gdziekolwiek krocząc po ziemi spotkasz się z setką innych cudów. To małe dziecko obserwuje teraz twoją reakcję. Ono jest twoim nauczycielem dzielącym się z tobą swój niezwykły świat, a kiedy ty uśmiechasz się do niego to również jesteś nauczycielem dzielącym zaufanie i miłość nagromadzoną w ciągu lat twego życia na tej ziemi, którą on chce odkrywać.

Dzieci są środkiem serca rodziny tak, jak rodzina jest środkiem serca wspólnoty czy też społeczeństwa. Przede wszystkim dzieciństwo jest decydującym warunkiem naszego przetrwania. Decydującym dla rodziny, dla wspólnoty i dla społeczeństwa, dla przeżycia naszych indiańskich narodów i tradycyjnych dróg.

Te tradycyjne drogi były rozwijane poprzez dwa miliony lat doświadczeń plemiennego życia. Nie tylko na tym kontynencie, ale na całym świecie, ludzie naturalnych plemion żyli i przekazywali z pokolenia na pokolenie te same zasadnicze widzenia i sposoby życia w pokoju, stabilności i dobrobycie dla wszystkich członków wspólnoty.

Czym są te tradycyjne drogi? Obserwując grupy naturalnych plemion, które walczą o przeżycie i stawiają opór asymilacji w Północnej, Środkowej i Południowej Ameryce, w Afryce, Australii i wśród kilku wyspiarskich społeczeństw, chcę opisać fundamentalne zasady duchowego zrozumienia, które leżą na płaszczyźnie obyczajów i tradycji, a o których decydują dwa słowa.

Tymi słowami są Zaufanie i Szacunek.

Pojęcie zaufania przenika wszystko. Ułatwia wiarę w prawa i pokrewieństwa Tworzenia. W terminologii dziecięcego wychowania oznacza to wiarę w dobroć, inteligencję i pomysłowość dziecka. W „cywilizowanym” świecie ludzie nie wierzą sobie nawzajem, nie wierzą swoim dzieciom. Dzieci wrażliwe w atmosferze nieufności. Nie ufają one innym i nie ufają samym sobie.

Nic dziwnego, że w tym świecie miłość jest czymś tak kruchym. Nic dziwnego, że rodziny i wspólnoty są podzielone.

Zaufanie nie jest wartością, która może być przekazana dzieciom poprzez głoszenie kazań, czy też poprzez zaprawianie w karności. Tym sposobem można tylko wszystko zniszczyć, a można proces ten pielęgnować poprzez zaufanie, przez bezinteresowną miłość i troskliwość. Dzieci nabierają zaufania do świata oczekując, że będą zachowane w bezpieczeństwie, że będą nakarmione i ogrzane, że będą pieszczotliwie przytulane i kochane. Aby utrzymać zaufanie należy tylko dotrzymać słowa odnośnie dziecięcych oczekiwań. Skoro tylko odbieramy dziecko od matki druzgoczemy to zaufanie. Jeżeli dziecko od razu po urodzeniu nie znajdzie się przy piersi matki aby odczuć jej ciepło, aby usłyszeć bicie jej rodzicielskiego serca, miliony lat genetycznych oczekiwań są zaprzepaszczone.

Tradycyjne rodowite dzieci są zawsze w bezpośrednim fizycznym kontakcie z matką, w drugiej kolejności z pozostałymi członkami rodziny. Matka podczas wykonywania swojej pracy trzyma dziecko na kolanach, lub przytroczone rękami do jej ciała. Kiedy dziecko wędruje do kołyski jest wygodnie spowite w ciepłutki koc i umieszczona w pobliżu matki tak aby mogło widzieć co ona robi. Czuje się ono ukojone i bezpieczne, kiedy matka opowiada mu i słyszy i daje mu do zrozumienia, że wszystko jest w porządku tak, jak być powinno. Zaufanie jest kontynuowane.

W nocy dziecko śpi przy boku matki. Kiedy przebudzi się, aby się pożywić, nie będzie krzyczało w środku nocy, jednak poszuka piersi, która na pewno będzie w pobliżu. Uszczęśliwione zaśnię znowu ze swą niezmałą ufnością.

Babcia trzyma małeństwo w objęciach, w następnej kolejności jest ciocia i starsza siostra, ojciec i dziadek, wujowie i bracia jak również inni kuzyni. Dziecko przechodzi przez wiele przytulnych, kochających ramion. Zaufanie wzrasta.

Kiedy dziecko zaczyna usamodzielniać się? Wtedy, kiedy będzie już dość duże, niezależne i zaciekawione aby oddalić się troszkę i powrócić z powrotem. Czując się bezpiecznym będzie szło dalej i jeszcze trochę dalej, aż zawsze małżeństwo i będzie miało własne dzieci.

Oto bardzo krótka historia przedstawiająca podstawy nauczania tradycyjnych rodowitych dzieci. Czymże jest to nauczanie? Mówi ono: bądź blisko, bądź przydatny i odejść, kiedy nadejdzie twój czas!

Innymi słowy: bądź tam z nimi i bądź tam dla nich, ale nie wchodź im w drogę.

Oto jest droga zaufania. Twórca wie co robi. Wszystko, czego On żąda od dorosłych to jest to, aby nie opuszczali swej młodzieży. Dzieci nie potrzebują zbyt wielu instrukcji. W rzeczy samej one uczą się najlepiej wtedy, kiedy nie są uczone. Twórca stworzył je jako naśladowców i właśnie poprzez naśladownictwo mają one uczyć się najwydatniej. Jeżeli chcesz, aby były one takimi ludźmi, jakimi chciałabyś je widzieć i jeżeli miałyby robić te rzeczy, które ty uważasz za słuszne, to sam powinienes być sobą i robić słuszną robotę.

Oczywiście dzieci będą miały do naśladowania wzorce wielu ludzi. Ale ich pierwszymi modelami są ~~matka i ojciec~~ matka i ojciec. Później brat i siostra. Być może zechcą one być takimi, jakimi są dzieciak czy też Ramona, czy stary Henry z naprzeciwka. Prawdopodobnie będą próbować wielu sposobów zanim zaczną kroczyć swą własną drogą.

Kto przewodzi ich edukacji? To Twórca. Mówi on im kim oni są? Impuls przychodzi z wewnątrz.

Oczywiście, możesz dostarczyć im bodźców z zewnątrz. Ale możesz również inspirować je swoim entuzjazmem i miłością. Pamiętaj, że próbując zbytniego nacisku napotkasz opór. Ponieważ impuls do nauki musi pochodzić z ich wnętrza, nie z twojego.

Oto jest droga zaufania. Wierzysz, że wszystko co pragniesz zrobić to kochać swe dziecko, chronić je i żywić, osłaniać je przed fizycznym niebezpieczeństwem i być gotowym do pomocy, kiedy dziecko będzie jej potrzebowało. Stwórca jest ostrożny jeśli chodzi o odpoczynek. Nie możesz osiągnąć tego poprzez wykłady czy głoszenie kazań, czy też przez represje. Nie musisz przymlać się, czy nagradzać, błagać czy winić. Wszystko co możesz zrobić, to być tam dla niego, akceptować go i popierać, i mieć dla niego należyte uznanie.

Tradycja europejska wykazuje brak zaufania wobec natury, a przede wszystkim wobec natury ludzkiej. Pojęcie grzechu pierworodnego kicruje europejskim prawem i zwyczajami. Odwołując się do tego stwierdzenia istoty ludzkie są z natury chciwe i samolubne i muszą być krepowane groźbami i karami.

Te pojęcia są bez znaczenia w świecie dzieci. Dziecko nie jest chciwe czy samolubne -- ani też szlachetne czy szczodre. Ograniczenia i kary mogą spowodować frustrację dziecka, wściekłość czy też strach, ale nie mogą nauczyć pozytywnych wartości moralnych.

Najważniejsze sprawy dotyczące naszego rodzaju ludzkiego przychodzą we wczesnych chwilach naszego życia. Istoty ludzkie są nieskończenie ciekawe. Potrzebują one odkrywać siebie samych i swoje środowisko.

To jest realne pragnienie. Kiedy dziecku nie pozwala się odkrywać, kiedy umieszcza się je w łóżku czy w kojcu, kiedy powtarza się mu „nie i nie” zawsze, gdy chce cokolwiek, doprowadza to je do rozpacz, wyczerpuje jego energię, dziecko płacze, próbuje rozrabiać. Dorosły używa więcej przemocy. Walka toczy się i dziecko przegrywa. W takim razie co to za rodzaj świata?

Więc naprawiamy dziecięce środowisko i powodujemy zgubę dziecka. Dobry pomysł, jeżeli tylko nie posuniesz się zbyt daleko i nie usuniesz wszystkich możliwych zainteresowań i stymulatorów. Wtedy cały dom stanie się jałową celą. Dziecięcy poszukujący myśli jest konfrontowany, co nie umożliwia nauki i dziecko traci zainteresowania.

Kiedy wzmożemy indywidualną naturalną ciekawość, proces uczenia się przybierze zadowalające tempo. Zauważ, jak szybko dziecko uczy się mówić. Ale jeśli ktoś próbowałby uczyć dziecko mówić w ten sposób, w jaki uczy się czytania czy arytmetyki w szkole przez lekturę, ćwiczenia i pracę domową, zmarnuje lat na naukę mówienia.

Oto jest droga zaufania. Oto jak Twórca pracuje. Wychowanie przez miłość i akceptację, zachęcanie przez potrzebę związków wzrastania, umocnione osobliwością dzieci wzrastają w siłę i stają się dorosłymi, którzy swoim dzieciom dadzą takie same wychowanie i uznanie.

Cóż można powiedzieć o szacunku? Szacunek jest drogą tradycyjnych rodowitych ludzi, która wyraża zaufanie dla wszystkiego w Tworzeniu.

Większość ludzi zgadza się, że szacunek jest dobrą rzeczą. Nie zgadzają się tylko jak tego nauczać. Szacunku nie można nauczyć przez przemoc. Nie możesz zasłużyć na szacunek jeżeli będziesz tego żądał. Możesz napotkać strach, uległość czy posępnosć, skryty bunt, ale nie otrzymasz prawdziwego szacunku.

Jak można nauczać szacunku?

Szacunek, podobnie jak zaufanie, jak osobliwość pochodzi z wewnątrz. To jest wychowanie przez naśladownictwo. Jeżeli chcesz, aby twoje dziecko okazywało szacunek dla innych musisz okazać szacunek twemu dziecku, także małżonkowi i rodzicom, wszystkim krewnym i przyjaciółom oraz wszystkim ich dzieciom. Szacunek jest wartością osobistą. Wartości nie mogą być nauczane przez lekturę, nagrody czy karę. Można nauczać tego przez przykład.

Jest to normalne dla ludzi, którzy szanują się nawzajem. Jeżeli twe dziecko szanuje ciebie, będzie patrzyło na ciebie jak na konsultanta, kiedy będziesz starał się jakoś ciociować jego wartości.

Jeżeli kochasz swe dziecko, jeżeli je akceptujesz i cenisz, twoje dziecko odwzajemni się tobie miłością, akceptacją i poważaniem. Podobnie jak wilcze szczenię naśladuje swoich rodziców, twoje dziecko będzie opierało się na tobie i na twych wartościach.

A co z konfliktami? Dzieciolwiek ludzie żyją razem, jak w rodzinie, pewne konflikty muszą występować od czasu do czasu. Czy tradycyjni rodowici rodzice pozwalają dzieciom zawsze mieć swoją drogę, nawet kosztem rodziców? Oczywiście nie. Tradycyjni rodzice wyznaczają granice, które są ważne dla rodziny i wspólnoty. Granice te są jasne i zrozumiałe. Tradycyjnie wychowywane dzieci trzymają się tego z uczuciem radości. Zauważ, że słowo tradycyjny ma przeciwstawne znaczenie, kiedy jest używane przez Indianina niż przez białego, dla którego ma znaczenie szorstkiego wychowania w dyscyplinie i wywołuje efekt przeciwstawny do zamierzonego/.

W tych tradycyjnych wioskach nie ma zawodowych nauczycieli. Nie ma zawodowych nianie. Każdy jest gotowy być na usługach dzieci jako źródło wiedzy, jako sprzymierzeniec i pomocnik, jako opiekun. Nikt nie otrzymał zapłaty za opiekę nad dziećmi będącymi na drogach swego szczęśliwego świata. Dzieci żyją i wzrastają w świecie

cie z każdym innym. Jeżeli dzieci stawały się zbyt głośnie czy niegrzeczne, uwagę zwracano z takim samym szacunkiem jak gdyby zwracano się do dorosłego. Ludzie rozumieją, że dzieci mogą wykazywać zwiększoną energię i więcej eksperymentują, dlatego też są oni bardziej tolerancyjni i pobłażliwi niż dorośli dominującej kultury. Wiedzą, że dzieci kochają tłuc garnki i rozsypywać skorupy po całej podłodze, pozwalają więc im na tę wielką przyjemność i naukę.

Nie martwili się o ich zdrowie i bezpieczeństwo przez cały czas, nie martwili się o ich żywienie i odzież oraz o zaskazane miejsca i o wyobrażone niebezpieczeństwa. Dorośli w tych tradycyjnych wioskach wierzą, że skoro tylko dzieci potrafią ubrać się same, to szybko nauczą się ile ubrać odzieży, aby było ciepło i sucho. Wierzą, że skoro tylko dzieci potrafią żywić się same, będzie jeść tyle ile będą tylko potrzebować.

Oni wierzą, a wiara ta narodziła się w ciągu tysięcy lat istnienia, że dzieci są z natury inteligentne i pomysłowe. Wierzą, że raz napotkawszy niebezpieczeństwo dzieci nie spłoną się na piecu, nie przekrują się nożem, nie wpadną do rzeki, nie zgubią się wędrując po górach, nie staną się im nic co ciśnie się do wyobraźni i o co martwią się rodzice kultury dominującej.

Codziennie czytasz w gazetach o nieindiańskich dzieciach, którym przydarzają się takie tragedie, a ja nigdy nie słyszałem o takich wypadkach odnośnie dzieci tradycyjnych Indian. Mają one więcej sprytu i są bardziej odpowiedzialne niż inne dzieci. Już w najwcześniejszym wieku zmagają one więcej zaufania do samych siebie i lepiej znają swoje środowisko. Ponieważ ludzie nie zawsze mówią im co mają robić, a czego nie.

Wzrost odpowiedzialności jest oznaką dojrzenia. A więc postępują oni drogami dzieci starszych o rok czy też więcej. Na tych drogach, kiedy nadchodzi czas, dzieci uczą się zawodów, które umożliwiają życie i pracę rodziny i wspólnoty.

Oto dlaczego nie widzimy wiele organizacji w tradycyjnym domu. Sugestie są robione dzieciom w przyjacielski sposób. Jeżeli dziecko nie reaguje, prawdopodobnie nie jest jeszcze dość dorosłe. Jeżeli jest ono dość dorosłe, rodzice mogą porozmawiać z nim oczywiście, nadal w szacowny i akceptujący sposób. Jeżeli znużone dziecko wykazywało lekceważący stosunek, wtedy lepiej byłoby aby porozmawiała z nim babka, czy matka klanu, czy wujek klanu, czy też przyjaciel powinien porozmawiać z nim. Ktoś, komu dziecko ufa, przez kogo przemawia tylko przyjaźń.

Te drogi mogą być jeszcze odnalezione na odległych obszarach z dala od cywilizacji. W wielu miejscach cywilizacja wdziera się i zacieśnia się, żądając chodzenia do szkół, kuszając rodziny /zubożając przez kradzież ich ziemi i źródeł/ do miast i kolejek dla bezrobotnych i opieki społecznej. W tych miejscach ciężko jest żyć według starych sposobów. Ale ludzie zaczęli działać koncentrując się na dzieciach, na indiańskich drogach i w szkołach przetrwania.

To nie prawda, że te tradycyjne wartości nie mogą być zachowane w rodzinie, która ma mnóstwo kontaktów z dominującą kulturą. Rodzina musi być tylko bardziej świadoma gróźb zagrażającym tym wartościom i bardziej gorliwie je ochraniać.

Manitonquat

Przełożył:

Marek Hyjek

Many Smokes
Vol 14. nr 2.
1980/1981

EVELYN EATON:

ZROZUMIENIE FAJKI

Większość ludzi nazywa to „fajką pokoju” chociaż na ziemi nie ma pokoju, nawet między sąsiadami. Mówiono mi, że pokój na świecie panował dawno temu...

BLACK ELK

Spójrz na tę fajkę! Pamiętaj, jak bardzo jest święta i poważana; tak, że będzie istniała do końca. Z tą fajką odrodzą się istoty dwunożne i pojawi się na świecie wszystko to, co dobre. Wakan-Tanka dał ją wam z wysokości, abyście dzięki niej osiągnęli wiedzę.

SACRED BUFFALO WOMAN
LAKOTA SIOUX

O, Wakan-Tanka, ty jesteś prawdą. Ludzie, którzy przykładają usta do fajki, stają się prawdą. Nie będzie w nich nic nieczystego. Pomóż nam iść świętą ścieżką życia bez trudności, z naszymi umysłami i sercami utkwionymi w Tobie.

HIGH HOLLOW HORN

Święta fajka jest powszechnym, zasadniczym kanałem między Wielkim Duchem a jego dziećmi. Wiele legend opowiada o tym, jak pojawiła się ona w różnych plemionach. W wersji Arapaho otrzymali ją przodkowie na początku świata, kiedy Ziemia wyniosła się ponad wody. Została ona przekazana Kaczce, która wypłynęła na szczyt wód zanim pojawiła się ziemia. W tym samym czasie ludzie otrzymali także kłosa ziarna, z którego powstały wszystkie zboża świata. Ziemia zamieniła kamień w fajkę, a także w pierwszą kolbę kukurydzy. Fajka, Ziemia i Kolba Kukurydzy zostały przechowane przez północnych Arapaho z Wyoming, którzy przekazują je w szczególny sposób z pokolenia na pokolenie, ostrożnie zawinięte w skórę jelenia. Pokazuje się je przy wyjątkowo rzadkich okazjach i zawsze wewnątrz świętego tipi, w obecności kłuku świętych mężów i starannie wybranych świadków.

Siouxowie mają odmienną wersję pochodzenia świętej fajki. Ich legenda dotyczy Pomnika Narodowego Pipestone w Minnesocie, gdzie tak, jak tysiące lat temu w kamieniołomach znajduje się czerwony kamień, wykorzystywany do robienia główek fajek przez wszystkie plemiona i ciągle wydobywany wyłącznie przez Indian.

Legenda głosi, że fajka przyniesiona została przez Sacred White Buffalo Woman, która po raz pierwszy wyjaśniła jej znaczenie trzymając ją przez sobą, trzonem w kierunku nieba, mówiąc:

„Ze świętą fajką będziecie chodzić po ziemi, ponieważ jest święta. Każdy krok po niej powinien być modlitwą. Cybuch fajki zrobiony jest z czerwonego kamienia. To jest Ziemia. Trzon jest drewniany i wyobraża wszystkie rośliny ziemi. Pióra, które wiszą przy dopasowywaniu do cybucha wyobrażają Orła i wszystkie prądy powietrzne. Wszystkie stworzenia w przestrzeni radują się, gdy palicie fajkę i wszystkie one ślą swe głosy do Wielkiego Ducha. Gdy modlicie się z fajką, wstawiacie się za wszystkim, co żyje.

Czasami, w świętych tańcach, używa się tylko trzonu, by błogosławić przedmioty, lecz w każdym przypadku - podobnie jak to jest z czarodziejską pałeczką czy różdżką - musi on być zrobiony z odpo-

wiedniego drewna i poświęcony dla celów magicznych. Wyjątkowo prostą gałąź migdału lub leszczyzny ścina się sierpem, o wczesnym świtaniu, jak mówi jedna z najbardziej polecanych metod. Migdał lub leszczyzna powinna być „dziewiczka”, bez gałązek i skaleczeń. Wypróżniano ją tak, jak to Chińczycy czynią z bambusem, aż do czasu, gdy jeden ze starszych rękodzielników stwierdził, że można to wykonywać igłą lub długim gwoździem z namagnetyzowanego żelaza, prowadząc go przez środek /.../

Madrość i wiedza jest wewnętrznym osiągnięciem. Królowanie odnosi się do władców. W pradawnych czasach uznawano kapłanów za ogniwa łączące Niebo z Ziemią, mające tłumaczyć i głosić Drogę Nieba na Ziemi oraz zanosić modły z Ziemi do Nieba. Było to także zadaniem Fajki, jako czynnika łączącego obie strony linii Fajki, między Wielkim Duchem a jego dziećmi.

W czarach każda wytknięta i uporządkowana linia łączy pojęcia kierunków i wzmocnienie, a różgi używa się jako kanału pomiędzy panującymi mocami. Grand Grimaire poświęcił cały rozdział utworzeniu mistycznej „różdżki”, której można używać do czynienia zła lub jako „różdżki zguby”. Również trzon Fajki może być podobnie wykorzystany, chociaż wszystko dookoła wydaje się być stworzone do czynienia dobra i radości, lecz chociaż często tak jest, to gdy wyniki są niepożądane i odwrotnie, to Fajka mówi się. Wystarczy tylko zastanowić się nad energią atomową i innymi nowościami dwudziestego wieku, a także z jego odkryciami, by zrozumieć symbolikę „Różgi Kary”.

W Biblii ożen wapomina się o „różdżę sprawiedliwości”. Różga Mojżesza zniszczyła egipskich kapłanów i obdarzyła zwycięstwem Izraelitów. Kiedy Mojżesz uderzył w skałę różgą - wypłynęła woda. Aaron i inni posiadali różgi władzy i używali ich, ale chyba najbardziej znany wapominający o różdżę jest krzyk psalmisty do Pana: „Twoja różga i Twój kij pocieszą mnie!”

Biorąc pod uwagę królewskie berło, buławę marszałkowską, mazogę wojenną i różdżkę Tarrota, to różga ma ciekawy rodowód. Znachorzy używają różdżki podczas wykonywania swych zabiegów leczniczych, a i niektórzy „mądrzy” lekarze czynią podobnie. Różga owinięta wążem jest symbolem zawodu lekarskiego.

Różgi używa się także w alchemii jako jednego z czterech podstawowych narzędzi magicznych, przedstawianych w czterech seriach Tarrota: różga /lub różdżka/, kielich, miecz i przyrząd do kreślenia.

/.../ Czubek Fajki rzeźbiony jest w czerwonym catlinicie, wydobywanym głównie w Pipestone National Monument w Minnesocie, dokąd przez całe stulecia podróżowali przedstawiciele wszystkich plemion, by użyć kamień na swoje fajki.

Pozwolenie na jego wydobywanie, przetwarzanie i sprzedaż zaszczerżono prawnie dla Amerykańskich Indian, którzy nadal pracują w kopalniach późnym latem i jesienią, tak jak to robili ich przodkowie.

Pokłady catlinitu pokryte są zwirowatym i granulowanym kwarcytem Siouxów, odmiennym od gładkiego, sprawiając wrażenie mydła, kamienia fajkowego. Kiedyś znajdował się tam brzeg morski, a w piasku zachowały się osady błotnistej gliny. Ciężnienie, temperatura i reakcje chemiczne zmieniły piasek w kwarcyt, a glinę w kamień fajkowy.

Barwa kamienia jest intensywnie czerwona. Kolor czerwony jest kolorem ziemi, krwi, czerwono-skórych ludzi. „Gwałda Poranna jest jak człowiek, jest cała pomalowana na czerwono - to kolor życia” /Pieśń Pawnee/. Dawno temu, w okresie rozwoju zachodnich cywilizacji, kiedy ludzie biali byli jeszcze barbarzyńcami, to cywilizowani ludzie z Północnej Afryki i Azji, Egipcjanie i Arianie

uważali się za część czerwonej rezy i byli dumni z przynależności do niej. Egipcjanie używali henny, aby pogłębić swą czerwień, a malowane z przesadnym odcieniem czerwieni postacie ludzkie występują na wielu obrazach. Czerwony jest jednym z czterech składników ognia, jest jednym z czterech zakątków ziemi - czwartego kierunku /południa/. W Chinach Strażnik Południa ma czerwoną twarz. „Trzyma on parasol haou na wzniesieniu, gdzie panuje zupełna ciemność, grzmoty i trzęsienia ziemi”. Tybetańczycy dali kolor czerwony za zachodowi zamiast południu, lecz są to ludzie inni niż Egipcjanie czy Irlandczycy, chociaż zgadzają się, że wśród czterech elementów czerwony jest kolorem oznaczającym ogień. Dla Amerykańskich Indian czerwony zawsze oznaczał dzień, tak jak czarny - noc. Dla Indian Cherokee czerwony symbolizuje powodzenie i tryumfy. W alchemii zasadnicze kolory to czarny, biały, żółty i czerwony. /.../ Wykryształizowaną siarkę lub złoto często nazywano Czerwonym Królem, a jeden z alchemików napisał: „Wkrótce po tym twoja barwa zostanie ograniczona w Jajku Filozofa /Philosophic Egg/. Stanie się to przy pojawieniu się czarniejszej niż wrona, po tym wszystkim w następstwie czasu białej niż śnieg i w ostatnim przemienieniu będzie żółta, z której wróci czerwień od jakiegokolwiek krwi.”

Czerwony jako pełen wigoru kolor zdrowia był najciekawszym i najczęściej używanym kolorem w leczeniu za pomocą magii. W muzyce Serjabin oznaczył czerwonym kolorem głosek C. Również Newton przydzielił głosce C /Do/ barwę czerwoną. Przed Newtonem astronomowie, pisząc o muzyce sfer, nadali czerwień planecie Mars oraz dźwiękowi C /Do/.

Istnieje o wiele więcej podobieństw i czynników znalezionych w kolorze świętego kamienia. Przedstawiając je ożna zauważyć, że Czerwony Lew zmienia metal w złoto, półprodukt Kamienia Filozoficznego - Czerwony-Kielich - zabierając ze sobą wróżki z Irlandii, gdy leca na miejsca swoich świętych spotkań, symboliczne jest przejście przez Morze Czerwone, gdyż jest to niebezpieczne przedsięwzięcie, połączone z ryzykownym życiem. Opuścić Egipt dla Ziemi Obiecanej wymagało przekroczenia Morza Czerwonego, symbolu duchowego rozwoju, oczyszczenia ogniem, a także traktowania śmierci jako progu pomiędzy światami materii i ducha.

Kiedykolwiek tylko łączy się główkę z trzonem fajki w oślu jej świętego wypalenia, to wszystkie te elementy są obecne. Tytoń stawia się pośród upraw świata, a wznoszenia się dymu łączy pierwiastki powietrza i ognia, podobnie główka fajki /z gliny/ łączy ziemię i wodę, co zarazem daje obraz pokrewieństwa ziemi z niebem oraz ścieżki przez ogień do pomieszczenia. Zgodnie z alchemikiem Geberem dym ma symbolizować opuszczenie ciała przez duszę. Istnieją również tradycje ludowe, które potwierdzają dobroczynną moc zawartą w dymie, strzegącą ludzi, zwierzęta i uprawy od niebezpieczeństwa.

Tak więc gdy mężczyzna /albo kobieta, gdyż wśród Paiutów i paru innych szczepów kobiety mogą palić/ sięga po fajkę i idzie na puetkę - wie lub w góry, nad strumień wpływający u podnóża gór czy gdzieś w ciche a może i niezanieczyszczone miejsce, by ułożyć w uświęcony sposób i palić tak, jak w dawnych czasach. Powstała wtedy kanał komunikacyjny: pomiędzy wszystkim i WSZYSTKIM - „gorąca linia” do niebios, linia fajki, po której wznoszą się i opadają wiadomości i sygnały.

W momencie niebezpieczeństwa nie ma czasu na przygotowanie rytuału utrzymania fajki i podniesienia, aby duchy z góry przyniosły opiekę i pomoc. Jest jednak wiele innych sposobów, dzięki którym moc Fajki działa niezawodnie.

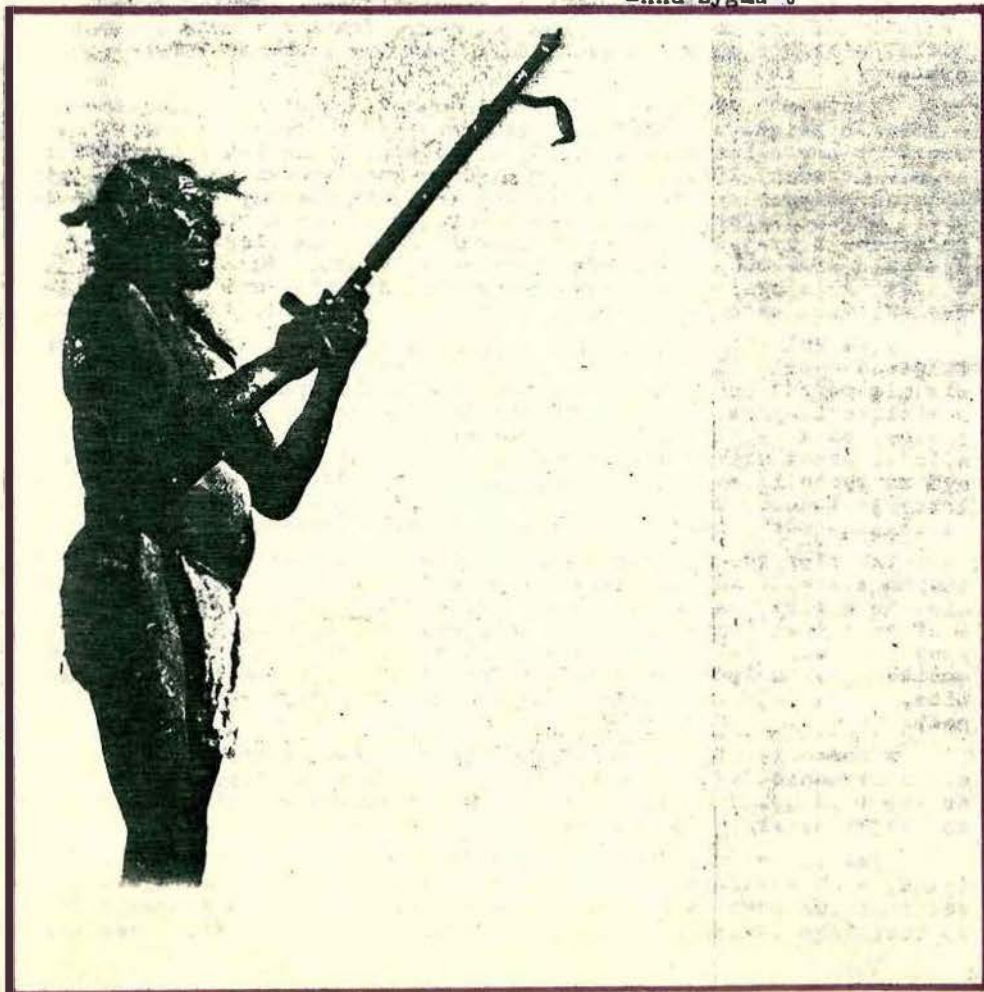
„Jestem smutny, - mówi stary wódz. - Dałem m jemu białemu bratu tytoń, a on wykorzystuje go tak, że zabija sam siebie”. Fajka, a nawet papieros powinna być palona we właściwy sposób: pierwszy puff do Wielkiego Świętego, drugi puff do Ziemi Matki, trzeci, czwarty,

piąty i szósty do Czterech Wielkich Sił, Czterech Stron, co wyrażać ma wdzięczność za wszystko i błogosławieństwo życia. Po każdym z tych puff modlitwa łącząca jeden puff z każdą osobą obecną podczas twego palenia. W tak modlitewny sposób używany tytoń nie szkodzi nikomu, serce i duch będąc oczyszczone, a wszyscy obecni otrzymają błogosławieństwo.

To samo odnosi się do wina i do tych, którzy nie mogą się obejść bez alkoholu - pierwszy ryk dla Wielkiej Tajemnicy, drugi za Ziemię Matkę, potem za Cztery Wielkie Moce, a na końcu pozdrowienia i modlitwa, nie zapominając o żadnym z obecnych. Wyniki powinny być zdumiewające.

*** Niniejszy artykuł zaczerpnięto ze SNOWY EARTH COMES GLIDING. Autorką jest Evelyn Eaton. Evelyn studiowała tradycyjną drogę z różnymi szamanami przez ponad 20 lat. Jest autorką ponad 20 książek i dyrektorką Fundacji Draco. Evelina i inni ludzie Draco byli przez pewien czas sąsiadami Szczepu Niedzwiedzia.

Tłumaczyła
Anna Zygmunt



AKWESASNE NOTES
NARÓD MOHAWKÓW

85-C3-25



DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ:
POLSKIEGO RUCHU PRZYJACIÓŁ INDIAN - AKCJI SOLIDARNOŚCI
I WSPARCIA TUBYLICZYCH AMERYKANÓW

Mohawkowie z Akwesasne, wszyscy nasi czytelnicy i stronnicy w Ameryce Północnej przesyłają najgorętsze pozdrowienia i wyrazy uznania za wasze skłóce skierowane do Polaków i dotyczące osób wszystkich tubylców Ameryki Północnej, to jest: Ludzi Ruchu, Ludzi Tradycyjnych i tych wszystkich, którzy wspierają życie na tej planecie poprzez swoje działania.

Podążamy od 1980 roku naturalny fenomen zwany KWAŚNYM DESZCZEM rozwija się z każdą porą roku w coraz bardziej podobną katastrofę całego życia na tej ziemi. Wiemy, że winę za to ponosi nie Natura, lecz Przemysł, korporacje i rządy, które - przypuszczają się, iż ochraniają Ziemię i wszystko, co jest życiem.

KWAŚNY DESZCZ dokucza nie tylko Tradycyjnym i Tubylczym Ludziom, lecz również wszystkim na tym świecie. Zabija drzewa, rośliny, zwierzęta, rzeki, niszczy zbiory żywności, zwierzęta i przekształca formę życia. Ci, którzy próbują ochronić się przed tym naruszeniem równowagi wywołanej KWAŚNYM DESZCZEM - nie mogą tego zrobić. Potrzebni są ludzie aby zatrzymać KWAŚNY DESZCZ i tylko oni mogą spowodować, że Przemysł i Rządy zatrzymają się i zważą, co czynią, i spróbują to powstrzymać zanim nie jest za późno. KWAŚNY DESZCZ jest zdarzeniem w "Naturze", które się rozwija, gdyż ludzie w władzy i ci, którzy rządzą zysków zapomnieli, że całe życie jest ze sobą powiązane i jest w równowadze na Ziemi. Będzie o wiele więcej takich "naturalnych" zdarzeń, jako że brak równowagi na Ziemi utrwała się, i ludzie, o których się uważa, iż są odpowiedzialni za to - wciąż lekceważą te Ostrzeżenia.

Obecnie wielu ludzi uważa, że to o czym od lat głoszą Ruchy Tubylcze i Ekologiczne nie jest Proroctwem czy też Legendą, ale rzeczywistością i rośnie każdego dnia. Wszyscy jesteśmy poddawani próbie, podobnie jak "Indianie" w przeszłości, czym jest - wszędzie dookoła - praca w Ruchu. Wszyscy jesteśmy zaskakani, nie jako "Indianie" lub ludzie, których zwie się Tradycjonalistami, czy też "Stojącymi na Drodze Postępu", wszyscy jesteśmy dotknięci, i wszyscy razem możemy spróbować zmienić te wypadki.

Rodowici Ludzie w Północnej Ameryce dziękują Wam za wsparcie, będziemy w kontakcie, i będziemy korespondować w przyszłych latach. Jest dużo pracy do wykonania i ta łączność i pokojowa praca musi być kontynuowana, musimy ochraniać Ziemię dla całego Życia, i musimy znów uczynić ludzi silnymi. Listy, wsparcie i łączność - to wszystko wzmacnia ludzi. Będziemy nadal przysyłać NOTES i nasze informacje o Rodowitych Ludziach Ameryki Północnej i innych na świecie - naszym przyjaciołom w Polsce tak długo, jak będzie potrzebne, aby wiadomości i informacje były dostępne wszystkim ludziom. Chcemy kształcić ludzi, ale sami również musimy być kształceni przez ludzi, wtedy kiedy udzielają nam nowych informacji i utrzymują kontakt.

Ochraniajcie Ziemię i ówczyci ludzi silnymi.

Dziękuję, niawen!

Karoniaktatlo
- współwydawca NOTES/INDIAN TIME/AKWESON JOURNAL

(List ten otrzymał w dniu 30 maja 1986 roku i przetłumaczył
Jerzy Tałkacz z Białegostoku)

W pierwszych dniach sierpnia 1985 roku nieliczni mieszkańcy studenckiej bazy namiotowej nad Jazłorem Szelment Wielki, kilkanaście kilometrów na północ od Suwałk, z zainteresowaniem obserwowali, jak na sąsiednim wzgórzu stawały kolejne namioty, stożkowe indyjskie tipi (postawione ich w sumie siedem, w tym dwa - dwukrotne) i wreszcie - wysoki maszt z czterema barwnymi, lecz słabo z dołu widocznymi, szarfami. Silnie pofalowana, bezładna niemiła okolica sprawiła, że studenci z bazy byli jedynymi chyba obserwatorami IX Złotu Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian (złożyli twierdzą nawet, że byli jego głównymi organizatorami). Oni to właśnie, a nie - jak można by się spodziewać - osoby uczestniczące w Zlocie po raz pierwszy, najbardziej interesowały się konstrukcją i warunkami życia w tipi, historią i celami Ruchu, ideą i programem Złotu, samymi Indianami wreszcie i tym wszystkim, co Tubylczy Amerykanie chcieliby i mogli nam przekazać. Do wyjątków wśród naszych nowych Przyjaciół należeli wyróżniający się swoją aktywnością i ciekawością: Arkadiusz z Torunia, Dorota z Chodzieży oraz dziewczyny ze Słupska. A i z weteranami różnie to bywało...

Dosć nietypowe było to nasze ostatnie spotkanie. Zorganizowano je dość późno w oddalonym od centrum regionu kroju ("pogońskie strony", jak mawiali niektórzy), w terenie bezleśnym niemal, w którym za drzewem nie tyknie i opał trzeba się było niedaleko nachodzić. Chociaż uczestniczyło w nim około 100 osób, w większości znających się już wcześniej (choćby z widzenia), to chyba brakowało na nią przynajmniej jeszcze kilku, których osobowość silnie oddziaływała na nastrój i charakter poprzednich spotkań. Zrezygnowano na tym Zlocie z kontrowersyjnej ceremonii palenia wspólnej fajki, zastępując ją improwizowaną w ostatniej chwili ceremonią "przeżestunku Jedności", pierwszy raz "programowo" obowiązywała złotowiczów (przez prawie trzy doby) prohibicja. Zabrakło tym razem pokazów barwnych tańców i strojów, a rzemieślników-artystów reprezentować (służbowo) tylko Stewak Michalik.

Jednak najbardziej nietypowa na IX Zlocie była chyba pogoda. Krótki deszcz na powitanie, a później woda ciekąca z góry i z dołu przez całą niedzielę, potrafiły dość skutecznie zapaść humory wielu ludziom; oraz zniknąć i tak dość skromny i rozbity często na ostatnią chwilę program Złotu. Z pewnością uciążliwy, ale i potrzebny był ten deszcz. Na własnej skórze mogliśmy się przekonać, jak słabi jesteśmy wobec sił Natury (mimo wspólniakich wzorów, na jakie się powołujemy). Zobaczyliśmy, do czego prowadzi: nieumiejętność przystosowania się i brak przygotowania do innych, niż zazwyczaj, warunków. A wszystko to - przez trochę zwykłego deszczu...

Trudno powiedzieć jaki, gorzy czy lepszy od poprzednich, był ten IX nasz Złot - z pewnością był jednak nieco inny. Skromna oprawa, atmosfera, okolica nawet, przypominały nieco Złot drugi - w Bieszczadach nad Soliną. Podjęto na nim próbę powrotu do zapomnianych dobrych wzorów z pierwszych spotkań, a jednocześnie wypróbowano w praktyce niektóre z wielu w ostatnim roku propozycji. Wrócili więc (choć w nie do końca przemyślanej formie) zaproszenia dla uczestników, a obozowa służba porządkowa (w zamierzeniach wzorowana na indyjskiej policji) spoglądała Wilkiem na wszelkie próby anarchy.

Zorganizowaną po paru latach przerwę wystawę plastyczną (tym razem z rysunkami Tadeusza Plotrowskiego i Marka Hyjka) dość szybko zaczęto rozwlewać wiatr; podobny los spotkał też propozycję Krzysztofa Zawajskiego, wytrwale głoszącego potrzebę formalnego zorganizowania się. (Rada Wodzów nie dała się przekonać do jego koncepcji stałej oficjalnych Towarzystw Przyjaciół Indian, ale Krzysztof - jak każdy - ma nadzieję włożyć rękę i z zainteresowaniem będziemy obserwować jego czyn.)

Na IX Zlocie potwierdziła się potrzeba możliwie częstych spotkań w Kręgu Rady. Dzięki nim lepiej uświadomiliśmy sobie nasze możliwości i dzieląc nas różnice, ale także dzięki dyskusjom i lepsznemu poznaniu się wiele możemy sobie wyświadczyć, a w różnorodności - odnaleźć Jedność. Przez cały Złot na brak pracy nie narzekali też Strażnik Ognia, gorzej natomiast było z znalezieniem opiekuna Bębna oraz Obwotowacza.

Odporna na żywiołowe reakcje widzów amatorzy sportowego współzawodnictwa mogli walczyć udział w pokazach walk zapasniczych oraz konkuwesh strzelania z łuku, rzutu nożem i tomahawkami. Sztukę postugiwania się najnowszym modelem "kompletu strzeleckiego made in Wroclaw" (w całości wykonanego na Zlocie) najłatwiej opanował Zbyszek Patyk i on też otrzymał ufundowaną przez Jacka Mazurkiewicza nagrodę książkową. Z "bratobójczej" - w ostatniej fazie - walki na noże (rzucane w stóp) zwycięsko wyszedł - również z książką - Romek Bala, zaś w tomahawkowym pojedynku z gościami z bazy honor złotowiczów i naszej Redakcji obronił Włodek Karnabat, wyrywając pierwszy numer naszego Przeglądu. O tej formie zabawy warto pamiętać w przyszłości.

Tylko trzykrotnie spotkali się we wspólnym Kręgu wszyscy (prawie) uczestnicy IX Złotu, (jeżeli nie liczyć dwóch zbiorowych wypraw pod drewno, dzięki którym nie brakowało go już do końca). Pierwszy raz w piętek, na "uroczystym" otwarciu, podczas którego przedstawili się organizatorzy i wodzowie, odczytany został list (tomahawk z Akwagane do Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian (publikujemy go obok), a zebranych w Kręgu wokół Ognia zjednoczył przekazywany z rąk do rąk bodehenek zwyciężnego chleba. Następnego dnia po południu wszyscy zainteresowani mogli się zapoznać z najnowszymi informacjami z Ameryki Północnej, wiele osób podpięło się też pod listami do znajdującego się obecnie w wleżaniu Leavenworth (Kansas) Leonarda Feltiera oraz do sądu w Portland (Oregon), gdzie wkrótce ma się rozpocząć proces Butlerów.

Trzecie i ostatnie, sobotnie spotkanie miało charakter słowno-muzycznego wiozaru przy ognisku. Jego pierwszy, jak zwykle najbardziej oficjalną część, wypełniły indyjska poezja miłosna i wierszowana kronika pierwszych złotych, przepiękna ludowa muzyka latynoamerykańska. Część druga - za tradycyjne nocne spotkania i rozmowy w mniejszych grupkach, ta częstokroć najmilej wspomniane i dająca najwięcej. Podobnie zresztą była każdej nocy.

Niedzielny deszcz (który szczególnie dał się we znaki mieszkańcom tipi chodzieskiego i zgiersko-lódzkiego) oraz azybki wyjeżdżające uczestników sprawiły, że w niedzielę i poniedziałek, poza zawodami i panom spotkaniami w Kręgu Rady (których trwałym, mamy nadzieję, wynikiem będzie nasz przegląd) nie wyderzyło się już nic szczególnego. We wtorek, 6 sierpnia, wchodząc słone nad Szelmentem powitało już tylko kilkunastu ostatnich uczestników IX Złotu PRP. Pozostali im nowe wspomnienia i doświadczenia, nowe znajomości i przyjaźnie, niektórzy - nowe książki i pamiątki, inni - tylko katar i odciski. Ale żegnali się podobnie - Do zobaczenia za rok, w Chodzieży (może będzie jeszcze ciekawiej)...

AKICITA-PETA

Wszystkich, którzy chcieliby się podzielić swoimi przemyśleniami i uwagami na temat Złotów, prosimy o listy do nas. Piszcie o tym, co Wam się na IX Zlocie (i poprzednich) podobalo, o co nie, jak Waszym zdaniem powinny być organizowane Złoty w przyszłości i co powinno się znaleźć w ich programie, czego należałoby oczekiwać od ich organizatorów i uczestników itp. Najciekawsze wypowiedzi - także te kontrowersyjne - postaramy się publikować w kolejnych numerach naszego pisma.

ŁUKI, STRZAŁY I KOŁCZANY

1. Łuk Indian Arapaho z Nebraska.

Wykonany jest z drewna lukrowego. Prostokątny w przekroju. Dwustronnie zakrzywiony i zbieżący się ku końcom. Ciężka ze ścięga podwójnie pleciana. Długość: 122 cm.

2. Łuk Indian Gros Ventres z Dakoty.

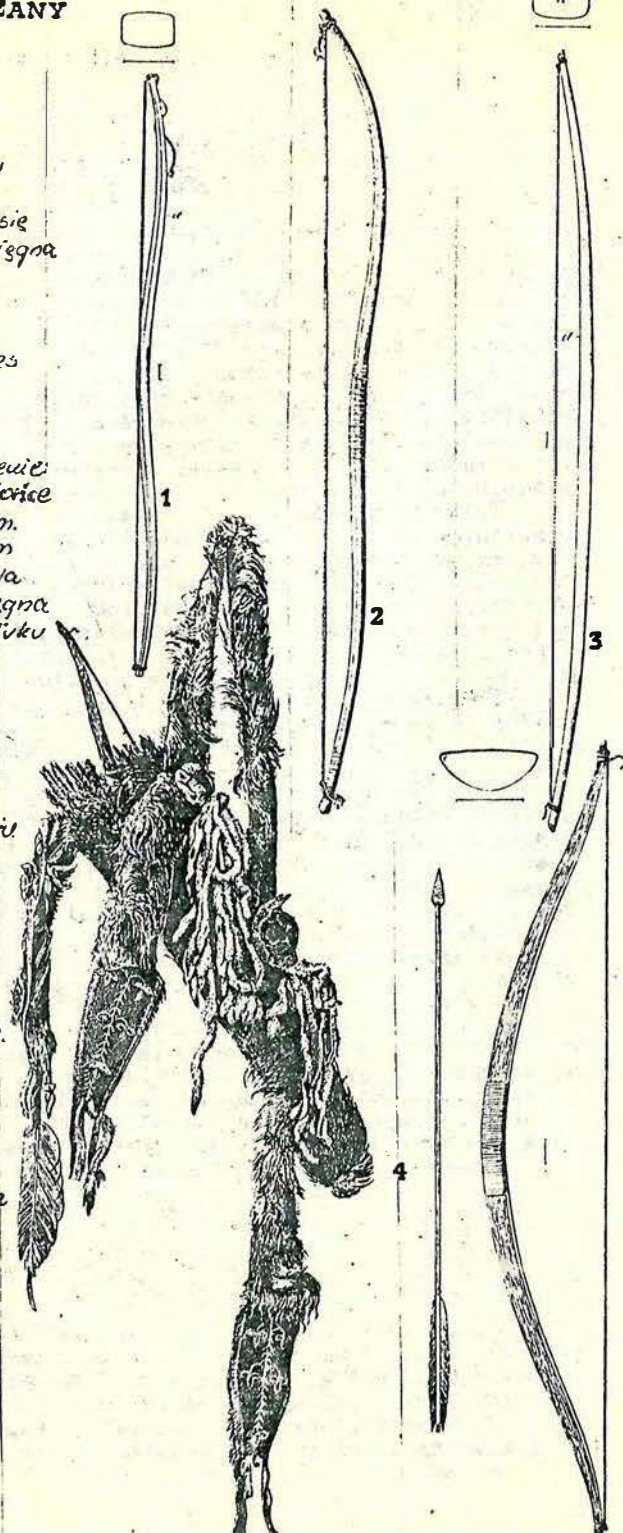
Zrobiony jest z drewna lukrowego. Dwustronnie zakrzywiony, górne zakrzywienie jest większe od dolnego. Końce łuku owinięte są ścięgna. Uchwyt owinięty remykiem ze skóry koźliczej. Ciężka podwójnie pleciana ze ścięga i po stronie zewnętrznej łuku pomalowana na biało. Długość: 104 cm.

3. Łuk Indian Crow z Montany.

Wykonany z twardego drewna. Tajowaty w przekroju. Jednostronnie zakrzywiony. Ciężka ze ścięga. Długość: 125 cm.

4. Kołczan Indian Shoshonean.

Zrobiony jest z czarnej wiatłowiejskiej skóry z włosami. Torby, na łuk i na strzałę, są zrobione oddzielnie, połączone ze sobą tylko remykiem. Związujące z końców bandoliera szerokie pasy są podobne do wewnętrznej zielonej materii i ozdobione koralikami wstążkami i podrami mieny. Długość torby na łuk: 104 cm. Długość torby na strzałę: 68 cm.



1. Łuk Indian Dieguenos z San Diego w Kalifornii. Zrobiony jest bardzo prymitywnie, po prostu ostrugany kij z twardego drewna.

2. Łuk Indian Tarahumara z Chihuahua w Meksyku. Wykonany jest z drewna, mesquit. Prostokątny w przekroju; zbieżający się ku końcom. Jednostronnie zakrzywiony. Ciężka ze ścięga, podwójnie pleciana.

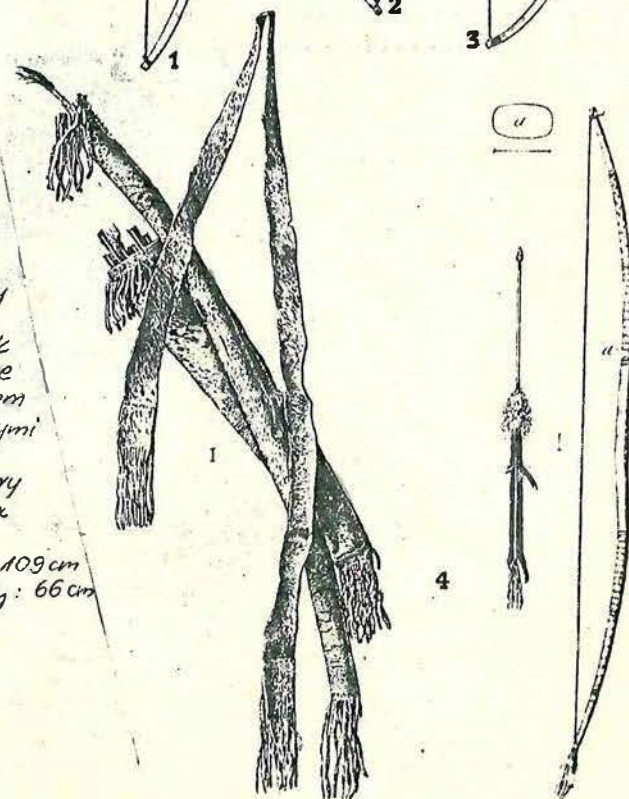
3. Łuk Indian Pima z Arizony.

Zrobiony jest z bawetlanego drewna i tak jak w przypadku pierwszych. Zwykła, cdcista, gąszcz, ułożym wie przyozdobiona. Ciężka jest ze ścięga, podwójnie pleciana.

Długości:
Łuk 1 i 3 - 137 cm
Łuk 2 - 118 cm

4. Kołczan Indian Dakota.

Zrobiony jest ze skóry centkowanej krowy. Obydwie torby, na łuk i na strzałę, ozdobione są naturalnym wełnem z dodatkowo przyszytymi przedziałami ze skóry. Bandolier jest ze skóry bizona i również ma przyszyte przedziały. Długość torby na łuk: 109 cm. Długość torby na strzałę: 66 cm.



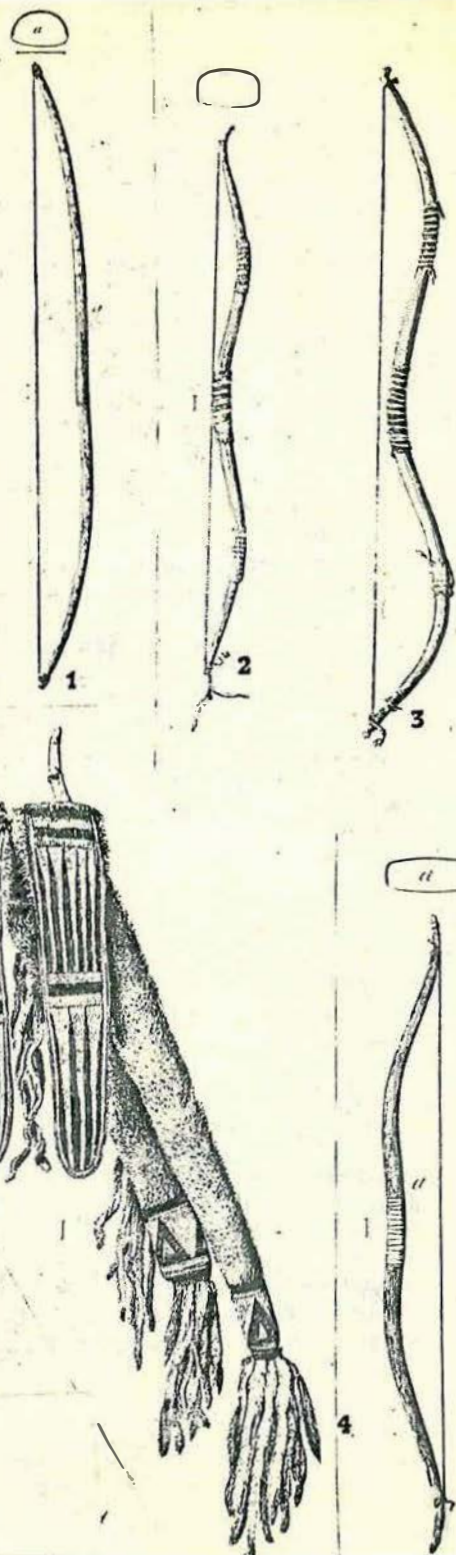
Z ZIEMI INDIAN

1. Łuk Indian Navaho z Nowego Meksyku.
Zrobiony jest z twardego drewna.
Zewnętrzna strona wyłożona jest
ścięgnami i posmarowana klejem.
Dla zwiększenia mocy załoczonych
jest pigmaście opasek również
ze ścięgna. Uchwyt owinięty jest
ramykiem ze skóry króliczej.
Ciężka jest ze ścięgna podwójnie
pleciona.
Długość: 123 cm.

2. Łuk Indian Dakota z Montany
zrobiony jest z dwóch łuszek
nogów przymocowanych do uchwytu
własnymi. Uchwyt owinięty jest
czerwoną tkaniną przymocowaną
ramykiem ze skóry króliczej.
Rogi owinięte są szerokim pasem
koloru żółtego, wykonanym
techniką „quill”. Potrójnie pleciona
ciężka wykonana jest ze ścięgna.
Długość: 91,5 cm.

3. Łuk Indian Gros Ventres
w budowie całkowicie podobny
do łuku nr 2.

4. Kołczan Indian Nez Percé
zrobiony jest ze skóry bobra.
Torby na łuki i na strzały
zrobione są oddzielnie.
Obydwie ozdobione są
paskami ze skóry bobra,
piaskami piórami i matowymi
dzwoneczkami. U dołu naszyty
jest szeroki pas z koralików.
U góry długie pasy, też ze
skóry bobra, podszyte są
czerwoną tkaniną i ozdobione
koralikami. Brak bandoliera.
Długość torby na łuki: 84 cm.
Długość torby na strzały: 69 cm.



W 1890 roku w Stanach Zjednoczonych, liczących wówczas prawie 63 miliony mieszkańców, było około 250 tysięcy Indian. W roku 1980, w państwie liczącym 266 milionów mieszkańców, było ich 1,4 miliona. Z powodu stałej migracji osadników i okresowych przesiedleń Indian z ich ojezdzystych terenów, większość z nich żyje obecnie na zachód od rzeki Missisipi, przy czym ponad 40% z nich – w pięciu tylko stanach – Kalifornii, Oklahomie, Arizonie, Nowym Meksyku i w stanie Waszyngton. Jednak tysiące Indian, potomków tych, którzy albo uciekali przed przesiedleniem, albo powrócili do swoich dawnych domów później, nadal żyją na wschód od Missisipi. Są wśród nich Wąchocki Cherokee w Karolinie Południowej, Choctaw w stanie Missisipi, Creek w Alabamie, Seminole na Florydzie, Penobscot, Passamaquoddy i Narraganset w stanie Nowej Anglii, Rappahannock i Chickahominy w Wirginii, Oneida, Onondaga, Tuscarora, Mohawk i Tonawanda w stanie Nowy Jork oraz Menominee i Chippewa w Wisconsinie.

W 1980 roku blisko 735 tysięcy Indian (52% żyło stale w rezerwach lub w ich pobliżu (w tym na byłym Terytorium Indian w Oklahomie oraz ponad 64 tysięcy Eskimów, Aleutów i Indian na Alasce). Jednocześnie ponad połowa wszystkich Indian mieszkała w miastach. Liczba Indian mieszkających na obszarach zurbanizowanych, począwszy od roku 1940, kiedy mieszkało ich w miastach 24 tysiące (13% ogółu), w każdym dziesięcioleciu co najmniej podwajała się, osiągnęła w 1980 roku liczbę 740 tys.

Największe niewątpliwie miejskie społeczności Indian znajduje się w obrębie Los Angeles i Long Beach, gdzie w 1980 roku żyło blisko 61 tysięcy Indian. Wielu innych zamieszkiwało pozostałe obszary miejskie Kalifornii – z ponad 201 tysięcy Indian żyjących w tym stanie 82% stanowili Indianie miejscowi. Dla kontrastu, w 1980 roku indyjska ludność w Karolinie Południowej była w 78% ludnością wiejską, zaś w Arizonie, Nowym Meksyku i na Alasce 70% Indian mieszkało na wsi. Różnica interesująca jest, że połowa Indian w Oklahomie mieszka na wsi, a połowa w mieście – w przybliżeniu jest to średnia ogólnokrajowa.

Innymi, poza Los Angeles-Long Beach, dużymi skupiskami miejskich Indian są: New York City-Jersey City-Newark, San Francisco-Oakland, Tulsa, Oklahoma City, Phoenix, Minneapolis-St. Paul, Seattle-Everett, San Diego, Detroit i Chicago – wszystkie te aglomeracje zamieszkiwało w 1980 roku ponad 10 tysięcy Indian. Od 5 do 10 tysięcy Indian mieszkało ponadto (w porządku malejącym) w Dallas-Fort Worth, San Jose, Sacramento, Anchorage, Albuquerque, Denver, San Bernardino-Riverside, Portland (Oregon), Tucson, Waszyngtonie D.C. i Houston.

Indianie więcej mieszkają na fermach otrzymanych w wyniku podziału ziemi plemiennej lub w 250 rezerwach – od największego Rezerwatu Navajo, położonego na obszarze stanów Arizony, Nowy Meksyk i Utah, i liczącego blisko 161 tysięcy mieszkańców (w tym ponad 104 tysiące Navahów) aż po małe „rancherías” w Kalifornii, zamieszkiwane czasem przez mniej niż 10 Indian. Poza Rezerwat Navahów, największe pod względem liczby ludności rezerwy Indian to: Pine Ridge w Dakocie Południowej – blisko 13,5 tysięcy mieszkańców, Papago w Arizonie – 10,6 tys., Gila River w Arizonie – 9,6 tys., Rosebud w Dakocie Południowej – 9,6 tys., Turtle Mountain w Dakocie Południowej – 8,7 tys., Yakima w stanie Waszyngton – 8,6 tys., Hopi w Arizonie – 8,4 tys., Fort Apache w Arizonie – 8 tysięcy mieszkańców.

W 1980 roku istniały w Stanach Zjednoczonych 283 plemiona uznawane przez władze federalne oraz blisko 175 grup, głównie na wschód od rzeki Missisipi, których rząd USA nie uznawał za plemiona. Od 1978 roku Biuro do Spraw Indian realizuje specjalny program, zatwierdzony przez Kongres, w ramach którego rozpatrywane są rozczłonki tubylczych grup nie uznawanych przez władze federalne za pełnoprawne plemiona.

W 1980 roku rząd Stanów Zjednoczonych był powiernikiem 52 milionów akrów (20,8 miliona ha terów) tubylczej ziemi; jednak ziemię tę w znacznym stopniu zajmowane były przez nie-Indian. W 1980 roku tubylcy stanowili jedynie 49 % mieszkańców rezerwatów, a w pozostałych rezerwach stosunek Indian do nie-Indian był bardzo zróżnicowany. I tak w Arizonie 91 % osób mieszkających w rezerwach stanowili Indianie, zaś w stanie Waszyngton 83 % mieszkańców rezerwatów nie było Indianami. Pod koniec lat 60-tych 40 % ziemi w rezerwacie Pine Ridge kontrolowanej było przez Amerykanów europejskiego pochodzenia, a w jego wschodniej części, wykorzystywanej pod uprawę pszenicy, 99 % ziemi znajdowało się w posiadaniu nie-Indian. Od tamtej pory zmieniło się niewiele.

Choć większość Indian mówi po angielsku, to jednak nadal są oni zróżnicowani pod względem językowym. W 1978 roku 65 % Indian jako podstawowego języka używało angielskiego, 4 % - hiszpańskiego, a około 30 procent posługiwało się przede wszystkim własnym językiem plemiennym. W połowie lat 70-tych było wciąż ponad 40 języków tubylczych takich, że każdym z nich posługiwało się płynnie ponad tysiąc osób.

Do języków najjaśniejszych należały języki z grupy athapascan - mówili nimi ponad 125 tysięcy Nawaho i Apaczów. Ponadto 45 tysięcy Indian Chippewa posługiwało się językiem ojibwe, 25 tysięcy mówiło językami algonkijanskimi (Delaware, Cheyenne, Kickapoo, Blackfeet i Shawnee), 25 tysięcy - językami z grupy siouan (Dakota, Ojage, Ponca i Crow), 20 tysięcy posługiwało się językami irokejskimi (Wyandot, Oneida, Mohawk, Seneca, Cherokee) i 20 tysięcy - językami z grupy muskhogean (Choctaw, Chickasaw, Creek i Seminole). 17 tysięcy Indian mówiło językami z grupy shoshonean (Shoshone i Bannock), a 13 tysięcy - językami Pueblo (Zuni, Taos, Kiowa, San Juan Pueblo i San Ildefonso Pueblo). Z drugiej strony tylko 600 osób mówi jeszcze językami z grupy caddoan (Wichita, Caddo, Pawnee i Arikara), a 1200 osób - językami z grupy shanapshian plemion takich jak Nez Perce. Setki innych języków, jak te wielu plemion Kalifornii, jest już jednak wymarłych.

Różne plemiona żyją w różny sposób, w zależności od programów podziału ziemi, rozmiarów programów przesiedleń, warunków naturalnych i społeczno-gospodarczych. Niektóre plemiona były w stanie oprzeć się polityce podziału ziemi, przesiedleń do miast i ograniczenia pomocy federalnej, zachowując ludność, język i kulturę, i pozostając w rezerwach. Na początku lat 70-tych ponad 70 % Indian Tanoa, Keres, Palouse i Crow żyło wciąż w rezerwach, podobnie jak ponad 60 % Nawaho, Apaczów, Papago, Pima, Hopi, Zuni, Ute i Warm Springs. Z drugiej strony, z powodu podziału ziemi i przesiedleń w plemiennych rezerwach żyło tylko niecałe 10 % Indian Achomawi, Chimariko, Pit River, Shasta, Caddo, Catawba, Cherokee, Chickasaw, Choctaw, Comanche, Creek, Mohawk, Kickapoo, Kiowa, Klamath, Modoc, Miwok, Ottawa, Pawnee, Pomo, Potawatomi, Wintun i Yokut.

Niektóre plemiona, takie jak Nawaho i Dakota, miały dużą i rosnącą liczbę ludności, podczas gdy inne miały do zaledwie garstki ludzi. W Kalifornii, na przykład, było tylko 41 Indian Chumash żyjących na 100-akrowym rezerwacie Santa Inez i jedynie 118 żyjących gdzie indziej. Zaledwie dwóch Indian Kumeay pozostało w liczącym 15 tysięcy akrów rezerwacie Campo należącym do ludu Mission Band, liczącego może 50 osób. Rezerwat Inaja-Cosmit o powierzchni 850 akrów został opuszczony w 1976 roku, kiedy pozostało w nim ostatnich dwóch Indian Ipai.

Po tysiącach lat istnienie w Nowym Świecie i po pięciu wiekach kontaktów z Europejczykami Tubylcza Ameryka pozostaje złożona i zróżnicowana.

/ Na podstawie James S. Olson i Raymond Wilson: "Native Americans in the Twentieth Century" oraz "Akwasasne notes" 14/2 (IV 1982) opracował Ciesł./

"W 1972 roku indiański maresz na Waszyngton zakończył się okupacją Biura do Spraw Indian, a w 1973 roku członkowie bojowniczego Ruchu Indian Amerykańskich zainscenizowali zbrojną konfrontację z urzędnikami federalnymi w Wounded Knee, w Dakocie Południowej, miejscu masakry Siusów przez kawalerię Stanów Zjednoczonych w 1890 roku."

/Maldwyn A. Jones: The Limits of Liberty. American History 1607-1980. Oxford University Press 1983./

Podręczniki do historii Stanów Zjednoczonych niewiele miejsca poświęcają najsłynniejszej współczesnej akcji protestacyjnej Indian północnoamerykańskich, jaką było Wounded Knee II. Równie mało rzeczonych informacji na ten temat odnaleźć można w ogólnie dostępnych źródłach polskojęzycznych. Pragnąc przybliżyć historyczne już wydarzenia i atmosferę tamtych dni, w kolejnych numerach naszego przeglądu publikować będziemy obszernie fragmenty książki VOICES FROM WOUNDED KNEE /Głosy z Wounded Knee/, wydanej po raz pierwszy w 1974 roku przez AKWESASNE NOTES, pismo Narodu Mohawków i kilkakrotnie wznowianej. Książkę tę otrzymała przed dziewięciu laty w podarunku od Wydawcy nasza nie żyjąca już Indiańska Babcia Stefania Antoniewicz.

GŁOSY Z WOUNDED KNEE, 1973

/Odcinek 1/

Książka ta poświęcona jest Frankowi Clearwaterowi, Buddyemu Lamont, Pedrowi Bissonette'mu i wszystkim innym, którzy oddali swoje życie w walce.

OD WYDAWCY

Prawdopodobnie w większości podręczników „amerykańskiej historii” jedno z największych powstań w historii Stanów Zjednoczonych na ich własnym terenie wspomniane będzie krótko, w nieistotnym paragrafie. Okupacja Wounded Knee w 1973 roku jest historią ważną nie tylko dla tubylców, ale dla wszystkich, którzy troszczą się o tę ziemię i życie - nawet jeżeli obecnie niewielu, tylko ludzi wie, dlaczego miała miejsce, lub nawet - co się tam wydarzyło.

Problem polega na tym, że Wounded Knee nie wydaje się odpowiadać temu, co ludzie w Stanach Zjednoczonych myśleli o Indianach - jak pod koniec XIX wieku zostali ostatecznie podporządkowani, jak szczęśliwi są w rezerwach, jak pomyślnie włączają się w amerykańskie życie. Wounded Knee nie odpowiada wyobrażeniom o tym, jak Deklaracja Praw Obywatelskich przyniosła tej ziemi demokrację, jak ludzie uzyskują w sądach doskonałą sprawiedliwość, jak łaskawe są dla Indian rządowe agencje. Ludzie mówią, że Wounded Knee musi być złym snem - stworzonym najprawdopodobniej przez „złych Indian”, znajdujących się pod wpływem „agitatorów z zewnątrz” i nie reprezentujących „odpowiedzialnych tubylców”.

Te zniekształcenia historii nie są przypadkowe. Ludzie w Stanach Zjednoczonych, ogólnie biorąc, wypowiadają się zdecydowanie za tubylczymi żądaniami z Wounded Knee, jeżeli tylko wiedzą co się tam działo.

Ale ponieważ personel, prasy i telewizji dąży do większych, lepszych i gwałtowniejszych nagłówków, rząd USA kontroluje wiadomości wychodzące z rezerwatu Pine Ridge, a w środkach przekazu brak sprawozdań z późniejszych procesów uczestników, ludzie w Stanach Zjednoczonych nie mają informacji, na których mogliby oprzeć rozumny osąd.

Oto dlaczego ta książka jest tak ważna. Opowiada ona historię słowami samych uczestników. Zawiera dokładnie to, co przedstawiciele USA powiedzieli podczas negocjacji. I stopniowo ujawnia dramaty uciskanych i gnębionych ludzi, jednoczących się dla przywrócenia swojemu życiu pewnej godności.

Na nieszczęście tak niewielu z setek milionów żyjących w Ameryce Północnej ludzi pragnie poświęcić swoje życie czemuś, w co silnie wierzy. Ci, którzy okupowali Wounded Knee zaryzykowali życie aby mogła nastąpić zmiana - i aby ta zmiana przywróciła im ich człowieczeństwo - a jednocześnie przywróciła człowieczeństwo Stanom Zjednoczonym Ameryki.

AKWESASNE NOTES jest dumne, że może wydać tę książkę. Mamy nadzieję, że będzie dokładnie przestudiowana i zrozumiana. Mamy nadzieję, że będzie uznana za Historię Ameryki, a nie za dokument dla tych, którzy „lubią czytać o Indianach”. Ale przede wszystkim mamy nadzieję, że ci, którzy będą ją czytać uchwycą jakoś ducha tych, którzy położyli swoje życie na szali. Mamy nadzieję, że czytelnicy staną się częścią rosnącego ruchu, który Wounded Knee 1973 przywróciło do życia - walki o zapewnienie, że nasze nienarodzone jeszcze pokolenia będą mogły żyć szczęśliwie na ziemi, którą dał nam Stwórca.

- AKWESASNE NOTES

OD REDAKCJI

Zimą 1890 roku siły rządowe USA zmasakrowały około 300 Indian, głównie kobiet i dzieci, po tym, jak oddali oni prawie całą swoją broń. Miejsce masakry było Wounded Knee w rezerwacie Pine Ridge. Zimą 1973 roku kilkuset Siuksów Oglala i ich sojuszników z innych plemion powróciło do Wounded Knee aby stawiać opór. Uczynili to na prośbę tradycyjnych przywódców Oglalów, gdy wszystkie inne sposoby zmiany warunków życia w rezerwacie zostały wyczerpane.

To wystąpienie na indiańskiej ziemi o indiańskie prawa przyjęte zostało przez rząd USA transporterami opancerzonymi, śmigłowcami, karabinami maszynowymi i inną bronią ery Wietnamu. Ale przez 71 dni żaden przedstawiciel prawa federalnego ani urzędnicy Biura do Spraw Indian nie mieli w Wounded Knee żadnej władzy. Przez 71 dni, przez niezliczone bitwy i sesje negocjacyjne oraz pomimo rządowej blokady żywności, opału i pomocy medycznej, budowano samorządną społeczność.

Książka ta jest dokumentem okupacji. Zrodziła się ona z naszych własnych doświadczeń w i wokół Wounded Knee, gdzie stanowiliśmy część powstałego wówczas alternatywnego zespołu środków przekazu. Historia opowiedziana jest głównie słowami uczestników - Indian i przedstawicieli rządu USA.

- KOMITET REDAKCYJNY

Robert Anderson
Joanna Brown
Jonny Lerner...
Barbara Lou Shafer

1 HISTORIA

„NIE SPRZEDAJE SIĘ ZIEMI, PO KTÓREJ CHODZĄ LUDZIE”

- Tashunka Witko /Crazy Horse/

KRÓTKIE WPROWADZENIE HISTORYCZNE

Siuksowie Oglala z rezerwatu Pine Ridge są jedną z siedmiu grup Siuksów Teton, stanowiących z kolei jedną z siedmiu części narodu Siuksów, który niegdyś znalazł swoją ojczyznę na wielkich północnych równinach. W swoim języku Siuksowie nazywają siebie OCHETI SHAKOY, Siedem Ognisk Rady.

W połowie dziewiętnastego stulecia pragnienie złota i zachodnich terenów osadniczych wiodło wielką liczbę Amerykanów europejskiego pochodzenia, razem z ich wozami, kolejami i kawalerią, wzdłuż Szlaku Bozemańskiego w samo serce ziem Indian równin. Siuksowie, razem z sąsiednimi Czejenami i Arapahami, walczyli z najeźdźcami. Z początku ich bliski kontakt z ziemią był siłą i zwyciężali kawalerię USA raz za razem. Wreszcie USA poniosły klęskę i w 1866 roku poprosiły o pokój. Ostatecznie w 1868 roku w Fort Laramie podpisany został traktat między Siuksami i rządem USA, jako równoprawnymi narodami. W traktacie USA zgodziły się opuścić swoje forty wzdłuż Szlaku Bozemańskiego i zamknąć ten szlak na stałe. Indianie po raz pierwszy zgodzili się na granice swoich ziem. Traktat zapewniał „nieodstępne terytorium indiańskie”, z którego biali mieli zostać usunięci, rozciągające się na zachód od rzeki Missouri, przez tereny myśliwskie nad Powder River do gór Big Horn w Wyomingu, i od granicy kanadyjskiej na południe, do Nebraska. Traktat określił część tego terytorium, zachodnią część późniejszej Dakoty Południowej i fragment Dakoty Północnej, jako „Wielki Rezerwat Siuksów”. Choć traktat tego nie stwierdza, to intencją rządu było, aby Siuksowie mogli powracać do rezerwatu z terenów myśliwskich podczas zimowych miesięcy. Z upływem lat rząd próbował ograniczyć Siuksów do terenów rezerwatu.

Ale osadnicy i łowcy fortuny wciąż napływali. W 1874 roku generał Custer poprowadził ekspedycję, która potwierdziła istnienie złota w Black Hills /Czarnych Wzgórzach/, sercu rezerwatu i świętej ziemi Siuksów. Rząd USA wysłał na zachód delegację z uprawnieniami do odkupienia gór. Ale dla Indian ziemia jest Matką, nie stanowi własności, a tym bardziej nie może być kupiona lub sprzedana. Crazy Horse, przywódca Oglalów, i Sitting Bull, Siuks Hunkpapa, odmówili nawet uczestnictwa w radzie. Ponad dwadzieścia tysięcy Siuksów, Arapahów i Czejenów przybyło doradzać swojemu wodzom, którzy spotkali się z komisarzem. Odrzucono ofertę delegacji USA, która powróciła do stolicy.

Wtedy rząd przypisał sobie prawo do Black Hills i „nieodstępnego terytorium indiańskiego”, co było pogwałceniem traktatu z 1868 roku, który dla dokonania wszelkich zmian w dokumencie wymagał zgody trzech czwartych dorosłych Siuksów płci męskiej. Później, zimą 1875-1876, minister spraw wewnętrznych wystosował ultimatum głoścące, że każdy Siuks znajdujący się poza nowo zredukowanym rezerwatem uważany będzie za wroga, a do zatrzymania ich w agencjach wysłana została armia. Tamtego lata Siuksowie, Czejenowie i Arapahowie zebrali się na doroczny Taniec Słońca w górach Big Horn - na, jak się uważa, największym

ze zgromadzeń tubylców, jakie kiedykolwiek miało miejsce. Tam Sitting Bull, szaman Siuksów Hunkpapa, miał wizję. Usłyszał głos mówiący „Daję ci ich, bo nie mają uszu.” Gdy spojrział w słońce, ujrzał żołnierzy spadających na obóz jak koniki polne. Krótco potem 7 pułk kawalerii pod dowództwem Custera przybył pod wielki obóz. Wtedy to wypełniła się wizja Sitting Bulla, a Custer doznał swojej słynnej porażki. Po letnich bitwach Indianie zwinęli obóz i odeszli, licząc na uniknięcie dalszych walk.

Ale ze wschodu wciąż napływali ludzie. Myśliwi i sportowcy jechali na zachód nowymi liniami kolejowymi i wyrzynali bawoły nowymi, samopowtarzalnymi karabinami, zostawiając na preriiach psujące się skóry i mięso. Do 1883 roku wielkie stada, które 30 lat wcześniej szacowano na 40 milionów sztuk, wyginęły. Jednocześnie do agencji napływali chrześcijańscy misjonarze, aby wznosić kościoły i szkoły, i uczyć tubylców swojej kultury. Wiele świętych indiańskich obrzędów, takich jak Tańce Słońca czy szafas pań, stało się karalnymi „przestępstwami indiańskimi”. Później, w 1889 roku, pod naciskiem polityków z nowo powstałego stanu Dakota Południowa jeszcze raz zredukowano Wielki Rezerwat Siuksów i podzielono go na pięć osobnych części, przyznanych różnym grupom Tetonów. Oglalowie zostali przypisani do spustoszonych skrawków równin między Great Sand Hills i Badlands, niedaleko na wschód od skradzionych Black Hills.

Ponieważ ich źródło utrzymania ginęło a żołnierza ścigali ich, poszczególne grupy zaczęły się zgłaszać etopniowo do rezerwatowych agencji, tak jak Red Cloud i jego Oglalowie, którzy rozbiłi obóz w Pine Ridge. Tam otrzymali r czny przydział odzieży i „podstawowych produktów żywnościowych” – głównie maki i smalcu – i żyli w stanie antagonizmu z agentami do spraw Indian przysłanymi z Waszyngtonu, którzy kontrolowali zapasy żywności i amunicji i wygrywali wodzów jeden przeciw drugiemu.

Ale część Indian odmówiła poddania się. Sitting Bull i jego ludzie udali się na jakiś czas na północ, do Kanady, a Crazy Horse i jego grupa Oglalów walczyli o pozostanie wolnymi na ostatnich dobrych terenach łowieckich, w kraju Powder River. W końcu i oni także nie mieli innego wyboru, jak powrót.

Inni wybierali jeszcze trzecią drogę, pracując dla rządu USA jako zwiadowcy i policjanci BIA /Bureau of Indian Affairs – Biura do Spraw Indian/ w zamian za żywność i ochronę. Od początku zwiadowcy pomagali kawalerii wyszukiwać oporne grupy uciekinierów. I to Indianie pracujący dla USA zabili Crazy Horse’a, a później Sitting Bulla.

W 1890 roku Siuksowie byli zdesperowani. Ich pierwsze zbiry, zasiane tamtego lata za namową agentów do spraw Indian, nie udały się. Jednocześnie Kongres obciął kredyty na żywność i odzież, zagwarantowane w traktacie. W tym samym roku dotarł do nich Tańce Ducha – religijny ruch porywający plemiona Zachodu i Wielkich Równin. Prorokował on nadejście oczyszczenia, w którym biali mieli zginąć, a ziemię odrodzić z przywróconymi do życia martwymi Indianami i wybitymi bawołami. Tańce Ducha szybko się rozprzestrzeniły.

Jednym z ośrodków tańca był obóz Sitting Bulla w rezerwacie Standing Rock. Tamtejszy agent do spraw Indian uznał ruch za początek powstania i wysłał oddział indiańskiej policji, która zabiła Sitting Bulla.

Ale zamordowanie Sitting Bulla niewiele pomogło na uspokojenie ferworu Indian odprawiających Tańce Ducha i ostatecznie agencji z pięciu rezerwatów wezwali armię USA, co było kolejnym naruszeniem traktatu.

Dwa miesiące później, w grudniu 1890 roku, część ludzi Sitting Bulla, która uciekła ze swojego obozu, dotarła do obozowiska Siuksów Minneconjou pod dowództwem Big Foota. Udałi się oni wspólnie na południe, naradzić się ze swoimi krewnymi Oglalami z Pine Ridge i szukać tam opieki u Red Clouda. 18 mil od agencji Pine Ridge, na Wounded Knee Creek, drogę zagrodziła im armia. Nocą zostali otoczeni przez 7 Pułk Kawalerii, odtworzony po klęsce Custera w kampanii 1876 roku. Następnego ranka, 29 grudnia, po odebraniu wojownikom broni, wojsko otworzyło ogień z karabinów i broni maszynowej Hotchkissa, zabijając prawie 300 ludzi. Wounded Knee stało się znane jako ostatnia „bitwa” wojen indiańskich.

Nawet po zredukowaniu granic rezerwatu w 1889 roku i krwawym zakończeniu indiańskich wojen rząd kontynuował rozdrabnianie i zajmowanie ziem rezerwatów. Ustawa Dawesa o podziale gruntów z 1886 roku, która objęła Pine Ridge w 1902 roku spowodowała podzielenie ziemi na działki, przyznawane każdej rodzinie. Chodziło o przekształcenie tradycyjnie wędrownych Siuksów w osiadłych rolników i udostępnienie „pozostałych” terenów hodowcom bydła.

Z początku działki znajdowały się „pod powierniczą opieką” rządu. Indianie nie mieli prawnego tytułu do swoich działek i dlatego nie mogli ich sprzedawać. Ale pod naciskiem rosnącej liczby białych osadników wprowadzony został system, w którym Indianie właściciele mogli zostać uznani za „kompetentnych” i można im było nadać akty prawne, czyli „patenty” na ich ziemię. Odtąd musieli płacić za nią podatki. Część oddawała ją pod zastaw hipoteczny i stopniowo ją traciła na mocy przepisów. A wielu po prostu sprzedawało ją w trudnych chwilach.

Przez taką i różną późniejszą politykę zredukowano ziemię Oglalów. Do 1970 roku rezerwat Pine Ridge stał się mieszanką własności białych i Indian. Z trzech milionów akrów pół miliona jest we władzy i kontroli rządu plemiennego, milion etanowi własność białych, a tylko półtora miliona akrów, czyli połowa, pozostała w rękach Indian. 83 % tych Oglalów, którzy posiadają ziemię, zostało zmuszonych biedą do wydzierżawienia całości lub części swoich posiadłości. A dzierżawia ją ranczerzy, z których większość to biali. Robią to po obniżonych cenach, wyznaczonych przez Biuro do Spraw Indian.

Tak jak stopniowo odbierano Indianom ziemię, tak podważano ich tubylczy rząd i organizację społeczną. Od 1871 roku USA sprawują rządy nad tubylcami przez Biuro do Spraw Indian /BIA/, pierwotnie część ministerstwa wojny, a obecnie agencję ministerstwa spraw wewnętrznych. Początkowo dyktatorską niemal władzę nad rezerwatami sprawował „indiański agent” przysyłany z Waszyngtonu. Ale mimo obecności agenta przetrwały szacunki ludzi dla tradycyjnych przywódców.

Później, w 1934 roku, uchwalona została Ustawa o Reorganizacji Indian Wheelera-Howarda. Rozwinięto biurokrację, a jej władza nad życiem rezerwatu zaczęła się. Białych agentów do spraw Indian, jako lokalne władze realizujące politykę federalną, zastąpiły pochodzące z wyborów rady plemienne, nadzorowane i odpowiedzialne przed BIA.

O tym „indiańskim nowym ładzie” myślano w Waszyngtonie jak o postępowym kroku w kierunku przyznania plemionom „samorządu”. Prawnicy z ministerstwa spraw wewnętrznych stworzyli plemienne konstytucje wzorowane bezpośrednio na „demokratycznym” modelu rządów w USA i wysłali je ze stolicy do prawie wszystkich rezerwatów. Nic dziwnego, że zawierały one niewiele tradycyjnych rozwiązań.

Przez lata polityka BIA miała na celu asymilację Indian do „amerykańskiej drogi życia”. W tym celu przez lata odmawiano zasiłków i innej pomocy dobroczynnej, jeżeli rodzice odmawiali wysłania swoich dzieci do szkół BIA lub misyjnych, gdzie zakazane były tubylcze stroje, obyczaje i język. Podczas gdy praktykowanie tradycyjnych obrzędów religijnych było zakazane, chrześcijańskich misjonarzy zachęcano do pracy wśród Indian, często przyznając im bezpłatnie ziemię. W rezerwacie Pine Ridge zbudowali oni 137 kościołów, czyli więcej niż jeden na każdym stu mieszkańców.

Ubóstwo w Pine Ridge stale rośnie, w miarę jak Oglałowie tracili ziemię, na której najpierw polowali, a później hodowali bydło. W latach 70-tych bezrobocie w rezerwacie osiągnęło 54 % nie licząc tych wszystkich, którzy w poszukiwaniu pracy musieli udać się do miast. Połowa wszystkich pracujących zatrudniona jest w biurokracji rządu plemiennego i BIA. W rezerwacie nie ma prawie wcale przemysłu i nawet turyści, którzy przybywają obejrzeć miejsce masakry - Wounded Knee i „zobaczyć jak żyją Indianie” zostawiają niewiele pieniędzy, powracając wieczorem do Rapid City i innych miast poza rezerwatem, żeby znaleźć nocleg.

Jedna trzecia ludzi w rezerwacie jest uzależniona od pomocy społecznej lub innych rent zapewniających przetrwanie. W etanowych statystykach pomocy społecznej znaleźć można porównanie poziomu gospodarczego Indian i sąsiadujących z nimi białych. Na przykład, chociaż tylko 7,1 % ludności do lat 18 w Dakocie Południowej to Indianie, to tubylcy otrzymują prawie połowę stanowej pomocy dla uzależnionych dzieci. Większość takich przedsiębiorstw, jak „placówka handlowa”, sklepy i stacje benzynowe w odległych okęgach rezerwatu, czy dom towarowy w miasteczku Pine Ridge, stanowi własność białych, a ceny w nich są znacznie wyższe, niż w sklepach poza rezerwatem.

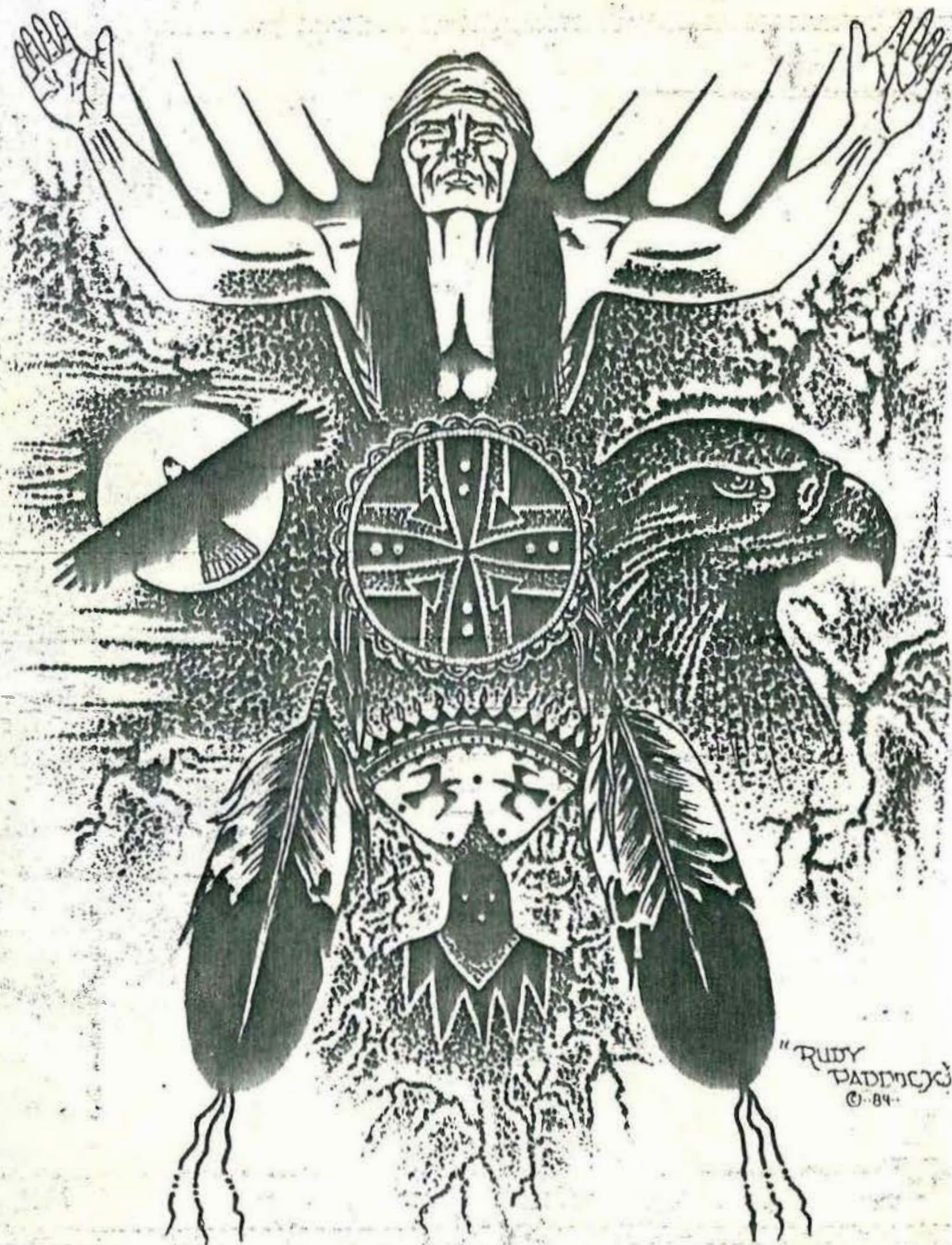
Kombinacja tych czynników doprowadziła do nieuniknionych objawów życia pod kolonialnym panowaniem. Przeciętna długość życia Oglałów wynosi 46 lat. Poważnymi problemami są alkoholizm i samobójstwa. Za tą coraz bardziej tragiczną zasłoną rozgrywały się wydarzenia, które doprowadziły do Wounded Knee.

„INDIANIE MUSZĄ SIĘ DOSTOSOWAĆ DO ZWYCZAJÓW BIAŁYCH LUDZI, POKOJOWO JEŻELI ZECHCĄ, PRZYMUSOWO - JEŻELI BĘDĄ MUSIEĆ. BYĆ MOŻE TA CYWILIZACJA NIE JEST NAJLEPSZĄ Z MOŻLIWYCH, ALE DLA INDIAN NIE MA LEPSZEJ. NIE MAJĄ UCIECZKI I MUSZĄ SIĘ DO NIEJ PRZYSTOSOWAĆ, ALBO ZOSTANĄ PRZEZ NĄ ZMIAZDZONI.”

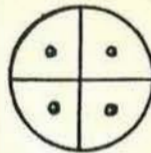
- Raport Komisarza do Spraw Indian,
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, 1 października 1889

Tłumaczenie: M. Nowocień

c.d.n..



"RUDY
DADNICKO
©-84"



Dwukrotnie minionego lata spotykali się w lasach sztumskich członkowie tamtejszej grupy i zaproszeni goście. Spotkanie czerwcowe miało charakter obozu szkoleniowego dla młodych członków Koła Zainteresowań Kulturą Indian, działającego przy SOK. Chłopcy i dziewczęta //, biorąc udział w codziennych pracach obozowych i indiańskich obrzędach, praktycznie poznawali zasady współżycia w zorganizowanym na wzór indiański obozowisku pod tipi oraz poznawali urok leśnego życia w harmonii z otoczeniem.

Pod koniec sierpnia w tym samym miejscu zebrało się kilkanaście zaprzyjaźnionych osób z Ruchu. Spotkali się głównie w celach wypoczynkowych, ale starali się także, aby wygląd obozu i jego mieszkańcy dobrze świadczyli o zainteresowaniach i wzorach. Spotkanie uwieńczył przeprowadzony pod kierunkiem Leacka/Teh-ke-rooa obrzęd oczyszczenia w szatach pary /indiańskiej saunie/.

W tym samym czasie mały zlocik, choć już o innym charakterze, odbył się także koło Poznania.

Od września przy Bibliotece Miejskiej w Chodzieży istnieje Klub Zainteresowanych Kulturą Indian. Kontynuując tradycje Klubu „Dakota” z drugiej połowy lat 70-tych /organizatora pierwszych zlotów/, dwaj jego dawni wychowankowie, Dariusz Nalepa i Andrzej Pływacz, pragną przybliżyć świat Indian trzeciemu już pokoleniu młodych chodzieżaków. W każdy piątek w siedzibie Klubu, którą sami urządzają i dekorują, odbywają się spotkania poświęcone dawnemu i współczesnemu życiu oraz materialnej i duchowej kulturze tubylczych Amerykanów. Kilkunastu adeptów „szkółki młodych wilków” pod okiem starszych kolegów zdobywa też praktyczne umiejętności „indiańskiej ścieżki” w okolicznych lasach. Tym bardziej pomyślnie to wieści, że grupa chodzieńska pragnęłaby zorganizować w przyszłym roku na swoim terenie jubileuszowy X zlot PRPI. Zachęcamy do nawiązania kontaktu z Klubem.

Koło Zainteresowań Kulturą Indian w Sztumie zorganizowało w październiku przy współpracy chodzieńskiego KZKI zbiórki pieniędzy na konto ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku. Nasładownictwo mile widziane.

SIERAKÓW. 9 listopada w tamtejszej szkole została zorganizowana wystawa rzeźbiona Indian Prerii /kopie i repliki/ z kolekcji Jacka Przybyłaka z Chodzieży. Zwiedzający wystawę /głównie młodzież/ mogli też obejrzeć książki i plakaty o tematyce indiańskiej oraz współczesną prasę tubylczą udostępnioną przez Kszysztofa Janiaka /organizatora wystawy/. Fachowych informacji udzielali zainteresowanym obaj wystawiający oraz obecni przyjaciele.

CHODZIEŻ. 15 listopada w siedzibie Klubu Zainteresowań Kulturą Indian przy Bibliotece Miejskiej odbyło się spotkanie chodziejskich przyjaciół Indian z organizatorami życia kulturalnego miasta. Omdwione zostały potrzeby nowego Klubu, dokonano też wstępnych uzgodnień, w sprawie zorganizowania latem 1986 roku X zlotu PRPI, a wcześniej - dużej wystawy z kolekcji Leszka Michałika ze Sztumu /podobna wystawa planowana jest najpierw w Pile/. Klub „Dakota” chciałby także zorganizować wystawę dawnego i nowego plakatu indiańskiego. Wszystkich, którzy chcieliby wykonać własne lub udostępnić posiadane plakaty, prosimy o kontakt z Dariuszem Nalepą, ul. Reymonta 10 H/2, 64-800 Chodzież. /mn/

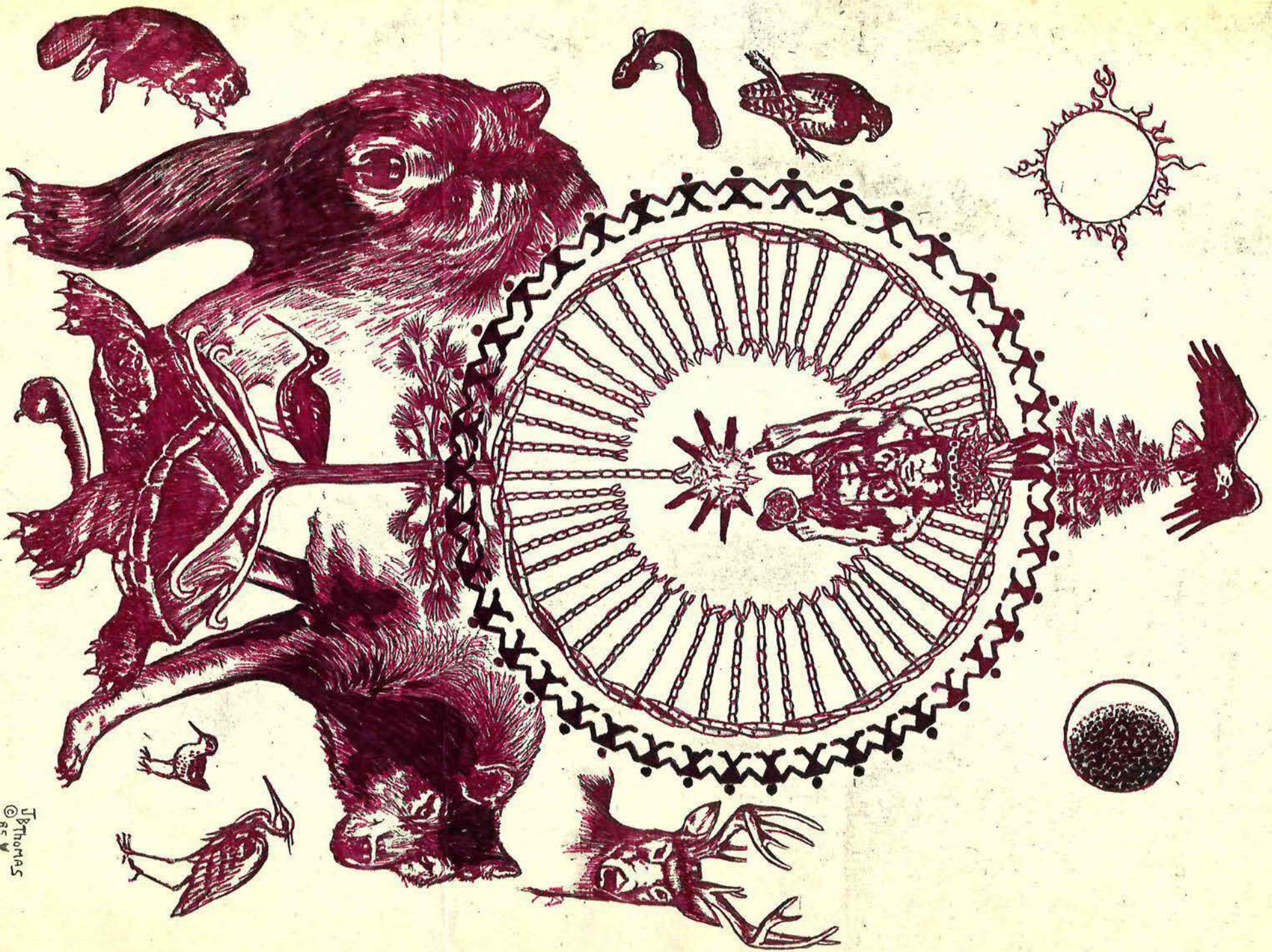
POZNAŃ. 13 listopada w Instytucie Nauk Społecznych UAM w Poznaniu Żwa Stańska przedstawiła studentom referat o dniu dzisiejszym Indian amerykańskich i kanadyjskich. Referat został przyjęty z zainteresowaniem, choć publiczność cechowała zupełna nieznajomość poruszanych problemów, a także zdziwienie, że Indianie jeszcze istnieją. /mm/

OGŁOSZENIA

- Osoba która podczas sesji w Ryni pozyczyła gazetę z programem wyborczym Russella Meansa T.R.E.A.T.Y. prosimy o kontakt z redakcją.
- Wasze domowe biblioteczki mogą wzbogacić się o następujące książki (używane w dobrym stanie):
 - E. Ch. Baity: Ameryka przed Kolumbem, zt. 360,-
 - O. Budrewicz: Nad Yukonem i obok, zt. 100,-
 - H. Bingham: Zaginione Miasto Inków, WL, zt. 240,-
 - E. Dzikowska: Vilcabamba stolica Inków, KAW, zt. 100,-
 - J. Drohojowski: Rdz Abitości, zt. 120,-
 - J. G. Frazer: Ziota Gaia, zt. PIW, zt. 1100,-
 - J. Klimowicz: Diabły z Bahia, LW, zt. 100,-
 - J. Klimowicz: Meksyk zaczyna się w Veracruz, KAW, zt. 100,-
 - A. Kowalska-Lewicka: Shipibo, zt. 100,-
 - ~~A. Korzycki: Zapiski meksykańskie, LW, za darmo~~
 - ~~E. Mawet: Głose plemię, zt. 120,-~~
 - ~~R. H. Nass: Kobieta w życiu Indian Am. Pół. Wł., zt. 460,-~~
 - Wódz Siorica, PIW, zt. 1200,-
 - I. Przewocka: Biedne Ognie nad Ukajali, WM, zt. 100,-
 - M. Sten: Teatr - którego nie było, WL, zt. 150,-
 - ~~M. Sten: Malowane Kory, dawnego Meksyku, WL, zt. 150,-~~
 - J. Wolniewicz: Podróż po Tawantinsuyu, KAW, zt. 100,-
 - J. Wolniewicz: 50000 mil po krainie kłopotliwego liścia, KAW, zt. 100,-
 - W. Wójcik: Nie zabijaj Indianina, zt. 150,-
 - Bogowie i Ludzie z Huachochiri, zt. 180,-
 - ~~Kultura Ludowa Peru, katalog, zt. 70,-~~
- Publikacje TAWACIN:
 - KUKI, STRZAMY i KOCZANY (część 1)
 - Broszura z opisem i ilustracjami osiemnastu kompletów tradycyjnej broni strzeleckiej Indian z różnych plemion Ameryki Północnej, zt. 200,-
 - SYMBOLZ INDIAN AAPANO
 - Broszura z objaśnieniem 458 malowanych wyszywanych i trójwymiarowych symboli, zt. 80,-
 - ~~Kalendarz na rok 1986, wydany przez Indian Friends~~

Oczekujemy na Wasze propozycje ogłoszenia i zamówienia.

Wydanie TAWACIN (w języku Dakota „Mądrość, Niedza”). Późna Jesień '85, przygotowali: Niedzwiedz, Skrzydlaty Cień, Wawoki'ya.



Jedność Naszych Klanów i Wodzów — Naród Irckezów

J. B. Thomas
© 85 W